



WYBÓR POEZJI



0-2

3-0

OR-OT
(ARTUR OPPMAN)

WYBÓR POEZJI

~~Zdzisław Jurewicz~~
~~St. poczt. Bobty~~
~~pow. Kowlenski~~
w Poginiu telef. Nr. 2

WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA

KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1900

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

Zbiory specjalne

26 Specy.



284064

Дозволено цензурою.
Варшава, 17 Августа 1899 г.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0173416

W/186/05p

Z CYKLU:

»STARE MIASTO«

Konsyliarz Barnaba Walenty.

I.

W okienkach domostwa »Pod smokiem«,
Zdobnego w wykusze i blanki,
Wzrok nęcą geranie i fuksye
I białe z muślinu firanki.

Za furtaa rzeźbioną misternie
Schodowe się wiją zakręty —
Tam mieszka konsyliarz mieszczański,
Dwóch imion: Barnaba-Walenty.

Starego doktora z »Pod smoka«
Zna ludność uboga i słaba —
Na ścieżaj otwarte ma serce
Konsyliarz Walenty-Barnaba.

Pół wieku w sklepionych komnatkach,
Wśród recept się krząta i kwiecie,
Potomek tych zacnych »fizyków«
Ze schyłku zeszłego stulecia...

II.

Konsyliarz Barnaba-Walenty,
 Staruszek jowialny i tłusty,
 Wygląda w swym stroju dziwacznym,
 Jak istny król redut w zapusty.

Cylinder z szerokim ma wierzchem
 I z brzegiem do góry zadartym,
 Frak, halsztuk, nankiny, płaszcz modny
 Tak w roku... trzydziestym i czwartym.

W dwóch rzeczach: w tabace i kwiatkach
 Konsyliarz rozkochan jest wielce —
 Rad nozdrza traktuje »hiszpanką«,
 Rad chadza z nasturczyą w pętelce.

Z nauki i z trefnych krotoczwil
 On w niskiej znan klasie i w pańskiej —
 Hej! nieda się mydłkom zjeść w kaszy
 Barnaba, konsyliarz mieszczkański!...

III.

W domostwie »Pod smokiem«, na piętrze
 Konsyliarz dwie izby ma skromne —
 Zielniki tam leżą po kątach
 I mądre foliały ogromne.

Niewiasta jest stróżem-aniołem
 Doktora i jego świątyni:
 Opiera go wdowa Brygida,
 Brygida ład w izbach mu czyni.

Jak zaklnie starucha... kiep dragon...
 Jak tupnie... grenadyer nie baba,
 Słodziutki, cichutki jest przy niej
 Czcigodny konsyliarz Barnaba.

Co rano z niewiastą-Herodem
 Rzetelnie się medyk nabiedzi:
 »No cicho... No moja kochana...
 Dalibóg, usłyszają sąsiedzi...«

IV.

Nie turbuj się, człeku, o grosze,
 Gdy zdrowie wypłata ci psotę,
 Choć doktor »Bóg zapłać« ma w zysku,
 Na leki da jeszcze dwa złote.

Najcięższe choróbsko w lot z ciebie
 Konsyliarz wykurzy ze szczętem —
 »Niech bestya spróbuje na moc isć
 Ze starym Barnabą-Walentem!«

Gdy żona familię twą zacną
 Ma nowym powiększyć prorokiem,

Choć północ, choć śnieżna zadymka
Syp, bracie, do budy »Pod smokiem«.

Konsyliarz latarkę zapali,
Płaszcz zdejmie, co wisi na haku,
I ruszy wnet krokiem marszowym
Cum forcipe, filis et acu...

V.

Opatrzon w tabakę i fular,
W swym starym kwiecistym szlafroku,
W fotelu z szeroką poręczą
Siaduje konsyliarz o zmroku.

Do facyat, do brudnych suteryn
Nędzarze wracają z roboty,
W zaułki cień pełza, a w Wiśle
Wnet słońca utonie krąg złoty.

Konsyliarz Barnaba-Walenty
Po szlakach przebytych gdzieś goni,
»Hiszpanka« się sypie na szlafrok
I fular wypada mu z dłoni.

I pustkę uczuwa okropną;
Konsyliarz tak smutny, tak słaby...
»Tyk, tyk, tak«, cykają zegary,
»Tyk, tyk, tak«, drży serce Barnaby...

VI.

Po każdej niedzieli, o zakład
Konsyliarz roboty ma więcej,
Wiadomo: mieszczańska brać w święta
I pije i bije goręcej.

Szewc Marcin ściskanie ma w dołku,
Roch kował dwa guzy nad okiem,
Kumowie, wspierając się wzajem,
Wędrują do budy »Pod smokiem«.

Konsyliarz Barnaba nie szczędzi
Pacyentów od bójk i piwa —
Nim zbada stan person sławetnych,
Sumiennie wprzód majstrom nakiwa.

A potem receptę w lot machnie
Tak prostą, że dziecko spamięta:
»Tres uncias liquoris gulari...«
»Tres drachmas foenicul, cum menta...«

VII.

Któż oprze się czasu potędze,
Co mędrców i królów w proch zniża! —
Konsyliarz Barnaba-Walenty
Z uśmiechem do grobu się zbliża.

O zgonie swym rychłym on nieraz
 Z płaczącą gawędzi Brygidą:
 »Niech w trumnie pogrzebią mnie lichej,
 Za trumną biedacy niech idą.

I napis wryjcie na grobie,
 Gdy usnę już w ziemi tej świętej:

Tu leży konsyliarz mieszczański,

Dwóch imion: Barnaba-Walenty...«

Szewc Onufer.

I.

Szewc Onufer, tęgi majster
 Z ojca, dziada i pradziada,
 Od małego pacholęcia
 Tajemnice kunsztu bada.

Wedle igły, wedle dratwy,
 Jak niewielu jest on świadom,
 Zaś ma warsztat w kamienicy,
 Co współczesna jego dziadom.

Przy kościele Augustyanów
 Stoi chata Onufrowa —
 W niej po szewcku i Bożemu
 Konsolacyę liczną chowa.

Dobry sąsiad z Onufrego
 Dla plebanii i świątyni —
 Nie opuszcza nabożeństwa
 I fundacye hojne czyni..

II.

Ma Onufer Onufrową,
 Urodzeniem sobie równą,
 Bo powiadał jego rodzic:
 »Niech się żeni szewc z szewcówną!...«

Jejmość pani Onufrowa,
 Córa majstra Jana Szczygła,
 Parantelą i posagiem
 Ród męzowski w górę dźwignęła.

Jak przystało na majstrowę
 W korpulencyą jest zasobna,
 Głos jej gruby, gest wspaniała,
 Pulchna rączka niezbyt drobna.

Z roku na rok jest przybytek
 W starych mieszczan cnej rodzinie,
 Więc raduje się Onufer,
 Że ród szewców nie zaginie...

III.

W czterech izbach Onufrostwa
 Nie ubogo i chędogo
 Wszak mieszczanie z prapradziada
 Iść w paragon z szlachtą mogą!

Garnitury jutą kryte,
 Wielkie szafy, zydle drobne,
 Simmlerowskiej snąc roboty,
 Bo masywne i ozdobne.

Zaś na ścianach konterfekty:
 Cały zacny świat mieszczański,
 A »serwantka« w rogu salki,
 A kantorek w drugim gdański.

Nie od dzisiaj ród Onufra
 Słynne w świecie szyje buty,
 Nie od dzisiaj zbiera grosze
 W skrzyni krzepakiej i okutej..

IV.

Gdy kolegów majster zbierze
 Od kufelka i od dratwy,
 Spędza z nimi błogie chwile,
 Wśród krewniaków i wśród dziatwy.

Przewodniczy stary Szczygieł
 Z gęstym wąsem, z głową siwą —
 Płynnie ciurkiem anyżówka
 I marcowe szumi piwo.

Radby majster żyć przez wieki
 Z towarzystwem swem cechowem,

Rad ich zalać spirytusem,
Skąpać w piwie dubeltowem.

Więc węgrzyna na stół stawia
Przy kompanii hucznych śpiewach —
»Niechaj żyje cech szwiecki!
Znajcie pana po cholewach!...«

V.

Choć ma grosze szewc Onufer
W skrzyni krzepkiej i okutej,
Chce, by jego Onufrzeta
Tak, jak ojciec, szyły buty.

Nauczyła ich majstrowa
Kochać igłę, cenić dratwę,
Zaś szacunek dla pociągła
Sam pan majster wpaja w dziatwę.

Nieraz prawi najstarszemu
Z głębi serca morał stśuty:
»Grunt są, chłopcze, dobre nogi!
Grunt na nogach dobre buty!

Ty z tradycji jesteś szewcem,
Szewcem z dziada i pradziada —
Godność rodu cenić, chłopcze,
I należy i wypada...«

VI.

Płyną lata, niby fale,
Nie wracają nigdy więcej —
Już wyrosły Onufrzeta
Z doby życia pacholejcej.

Już wyrosły Onufrzeta,
Szyją »juchty«, szyją »saki« —
Łeb posiwiął Onufremu,
Nos mu zgrubiał od tabaki.

Do kościoła Augustyanów
Codzień zrana chodzi stary,
Zaś pod wieczór, regularnie,
Na nieszporach jest u Fary.

Klepie pacierz szewc Onufer
I za dzieci i za siebie
I rozmyśla, że szyć buty
Będzie wkrótce chyba... w niebie...

Trzy boginie.

I.

Dwie czyściutkie zajmują komnatki,
 Panna Ewa i panna Rozalia,
 Nad łózkami palmy, w oknach kwiatki,
 Na stoliku kart zużytych talia.
 Drzemie stary kot na starym ganku,
 Stare piosnki szpak staruszek śpiewa,
 Zaś królują w tem starem mieszkanku
 Stare panny: Rozalia i Ewa.

Pyszne typy miałyby z nich artysta,
 Nim staruszki skryje darń mogilna:
 Jedna szczupła, druga przysadzista,
 Jedna smętna, druga krotofilna.
 Gdy w mantyle wystroją się »modnie«,
 Gdy podwiną siwe włosy w nioby,
 Na ulicy ciekawi przechodnie
 Podziwiają »odwieczne osoby!...«

Wszystko niszczy bystra czasu fala,
 Nie oszczędza najmilszego kwiatka,
 Panna Ewa i panna Rozalia
 Dawno przeszły Jezusowe latka.
 W krwawych grobach śpią szarmanckie chwaty,
 Co duserów prawili im tyle —
 Wtedy obie były jako kwiaty,
 Dzisiaj obie są jako badyle...

II.

Przyjaciółką nierozłącznej pary
 Jest garbata panna Domicela,
 Na wotywę w trzy codzień do Fary,
 W trzy na sumę chodzą co niedziela.
 Z miną wdzięczną i dziewiczo skromną,
 Siadłszy w ławie, co ołtarza blizka,
 Każda księgę rozkłada ogromną,
 Okulary każda na nos wciska.

Gdy zamilkną organy w świątyni,
 Gdy ostatnie księdza cichną słowa,
 Trójka panien mały spacer czyni,
 Nim nadejdzie pora obiadowa.
 Drepcą z pompą, ubrane od święta,
 Jak przekupki językami miela:
 »Punkt o czwartej! Niech pani pamięta!
 Będzie placek, panno Domicelo!...«

Domicela o godzinie czwartej
 Na panieński spieszy podwieczorek,
 Nim zakipi kawka, wróży z karty,
 Lub nowinek wysypuje worek.
 Panna Ewa urząd ma kawiarki,
 W filiżanki leje nektar słodki —
 Niknie kawa, znikają sucharki
 I kursują staromiejskie plotki...

III.

Choć na zbytki fundusz nie pozwala,
 Trzy boginie biedy nie zaznały:
 Mają w banku Ewa i Rozalia
 Po rodzicach mająteczek mały.
 Domicela robi sztuczne kwiatki,
 (Takich kwiatów poszukaj ze świecą!)
 Czasem skroi suknię dla sąsiadki,
 Czasem z haftu kapnie jej co nieco.

Gdy Warszawę senny zmrok zalewa,
 »Domcia« drepcę spędzić rekreacją:
 Na Zapiecku Rozalia i Ewa
 Z apetyczną czekają kolacją.
 Do kabały skłonność mając wielką,
 Po kolacyi stawiają pasyansę,
 Lub przy lampie z zieloną umbrelką
 Staroświeckie czytają romanse.

Dawno z marzeń rozstawszy się czarem,
 Od trosk wolne i światowej pychy,
 W starej Farze i w mieszkanku starem
 Trzy boginie wiodą żywot cichy.
 Czy świat srebrzy zima, jęzda siwa,
 Czy z pod śniegu pierwszy kwiat wyrasta,
 Jednakowo dzień po dniu upływa
 Starym pannom ze Starego Miasta...

IV.

Gdy noc letnia blaski śle wspaniałe,
 Gdy w dal srebrną pierzchną dzieńne gwary,
 Z ganku panien na podwórko małe
 Mknie śpiew czuły z tonami gitary.
 Pośród murów odzywa się echem
 Dawna piosnka, pełna melancholii,
 Dwie staruszki słuchają z uśmiechem,
 Uśmiech w łyzy się zamienia powoli.

I wspomina Ewa i Rozalia
 Pierwszych wzruszeń, pierwszych marzeń latka,
 Wszystko niszczy bystra czasu fala,
 Nie oszczędza najmilszego kwiatka,
 I wspomina Ewa i Rozalia
 Groby, które wiosna zazielenia —
 Wszystko niszczy bystra czasu fala,
 Tylko smętne zostawia wspomnienia.



»Domcia« z kąta sięga w dal oczyma,
 Wielki ból się w piersiach jej rozszłochał,
 Ona jedna żadnych wspomnień niema,
 Jej, jej tylko nigdy nikt nie kochał.
 W monotonnej, szarej przedzy życia
 Nie błysnęła żadna nić jaśniejsza —
 Najbiedniejsza ona od powicia,
 Do mogiły ona najbiedniejsza...

Roch Denar, skrybent mieszczański.

I.

Jak widmo ciche i senne,
 Wśród miejskich zgiełków i wrzawy,
 Dziwaczna snuje się postać
 W ulicach starej Warszawy.

Ta postać żółta i chuda,
 Niby Piotrowin wskrzeszony,
 Dziurawą nosi opończę
 I ślepców daszek zielony.

Zaledwie szóstą nad ranem
 Wydzwonią miejskie zegary,
 Z psalterzem wielkim pod pachą
 Piotrowin sunie do Fary.

Na płytach krzyżem rozłożon,
 W świątyni modli się Pańskiej —
 To z mrących typów ostatni:
 Roch Denar, sługa mieszczański.

II.

W sławetnym rodzie Szelałów
 Roch życia spędził trzy ćwierci —
 Był wiernym sługą i druhem
 I wiernym będzie do śmierci.

Z ich domem zżył się, z ich sklepem
 I sam już nie wie od kiedy —
 Jan Kanty, kupiec nad kupce,
 Senioorem rodu był wtedy.

Przemija wszystko na świecie,
 Po jasnych płyną dni czarne —
 Szelałów wielka fortuna,
 Jak inne, poszła na marne.

Dziś senior z synem śpią w grobie,
 Trumienne kryje ich wieko —
 Maleńki Szelał, wnuk Jana,
 Pod Rocha został opieką..

III.

W domostwie brudnym i starem
 Ubogie dwie są facytki,
 Tu w oknie czaszka lśni trupia,
 Tam stoją pachnące kwiatki.

Pierwszą posiada młodzieniec,
 Co Eskułapa jest sługą,
 Roch Denar z Jankiem Szelałem
 Facytkę zajmuje drugą.

Dziadziśko zna się na piśmie,
 Nielada talent ma w łapie,
 Miłosne listy gryzmoli
 I z tego profit mu kapie.

Haruje Denar dla Janka,
 Co jest i mądry i śliczny —
 Za dziesięć złotych na miesiąc
 Uczy go student medyczny...

IV.

Gdy już facytkę swą przędzą
 Szara godzina osnuła,
 Gawędzi z młodym studentem
 Roch Denar, stary gaduła.

Ubogi medyk z swym uczniem
 Słuchają wielce ciekawi,
 A dziad z tradycyi mieszczańskiej
 Przeróżne dziwy im prawi.

Jaki to sklep był Szelałów,
 Jaki ich ród był wspaniały,

Jakie to w domach mieszczańskich
Wielkie dostatki bywały.

Dziś są dziedzice ich fortun,
Lecz niema serca dziedziców,
»A byli szewcy, moSPANIE,
Lępsi od pięciu szlachciców!...«

V.

Roch Denar z kunsztem nie miałym
Rzemiosło wie dzie swe nowe,
Zna tajemnice kucharek
I młodszych sprawy sercowe.

W niedzielę dziewcząt i chłopców
Do Rocha ciągnie procesya —
Na temat: kocham — nie kocham
Walna odbywa się sesya.

Z »dam« każda pragnie wyjść z stanu
Panieństwa albo wdowieństwa —
»Niech-no pan pisarz napomknie
Coś niby... wedle małżeństwa...«

Młodzieńcy czapki miętoszą,
Dziewice z wzruszenia bledną...
»Ko-cha-ny... Nie bój się panna!
Dalibóg, ja trafię w sedno...«

VI.

Jaś wyrósł, jakby na drożdżach,
Denar wyłysiał ze szczętem,
Uczeń studenta medyka
Jest sam medycznym studentem.

Dyploma zyska już wkrótce,
Już wkrótce będzie doktorem,
Z Rochem o świetnej przyszłości
Gawędzi nieraz wieczorem.

A wtedy w oczach Denara
Łez wielkich świecą brylanty:
»Jak-by to cieszył się, chłopcze,
Nieboszczyk dziad twój, Jan Kanty...«

Jaś duma, starzec w kąćku
Szłocha i nosem pociąga —
Gorąco kochał Roch Denar
Jana Kantego Szelağa...

Stary aktor.

I.

Bogaty w wspomnienia sukcesów,
 Ubogi na punkcie sakiewki,
 Swój kącik ma aktor-emeryt
 W izdebce łacıarza Dratewki.

Za młodu poezji i sławy
 Ciernista znęcała go ścieżka,
 Był sztuki gorliwym czcicielem
 I... kątem pod strychem dziś mieszka.

Zachwycał go geniusz Szyllera,
 Porwała potęga Szekspira
 I spać mu nie dały postacie
 Romea, Hamleta i Lira.

Ariele i Puki skrzydlate
 Sennemu szeptały bez końca:
 »Dla sztuki, żyj, chłopcze! Dla sztuki!
 Do słońca dąż, chłopcze! Do słońca!...«

II.

I wierność poprzysiągł poezji...
 I został... wędrownym aktorem...
 Te tłumy, co w dzień nim gardziły,
 Porywał i wstrząsał wieczorem.

Wśród zgrai artystów dla chleba,
 Na scenie naprędce skleconej,
 On kochał... i szalał... i konał,
 W potężne kreacje wcielony.

Gdy wijąc się w kurczach śmiertelnych,
 Nick wołał: »Uśmiechnij się, królu!...«
 Dech w piersiach zamierał słuchaczom
 I serca pękały im z bólu.

Drżał teatr od grozy więcej
 Z Otella, Makbeta, lub Moora...
 I kwiatów padały girlandy
 Pod stopy tułacza-aktora...

III.

Minęły sceniczne sukcesy,
 Przebrzmiała baśń sławy złocista —
 W izdebce łacıarza Dratewki
 Zamieszkał na starość artysta.

Łos-figlarz i ciernie i różę
 Pod nogi mu sypał obficie —
 Dziś aktor nauczył się latać
 I szewctwem zarabia na życie.

Nie nazbyt sławetny Dratewka
 Jest kontent z swojego kamrata:
 Miast wglądać w tajniki przyszczypek,
 On myślą po niebie gdzieś lata.

Nieświadom jest szewckich zwyczajów
 I fachu jest zgoła nieświadom —
 «Ot, szkoda! Zmarnował się człowiek!...»
 Tak mówi Dratewka sąsiadom.

IV.

Przy chwiejnem światełku łożówki
 On nieraz przesiedzi noc całą,
 Z arcydzieł wielkiego Szekspira
 Kreacją studyując wspaniałą.

Dratewka po mendlu kufelków
 To mruknie, to chrapnie od ucha,
 A Makbet spostrzega cień Banka,
 A Hamlet szyderstwem wybucha.

Jak czarem, kolejno się zmienia
 Podstrysze łacıarza prostacze:

Park... Cisza... Szept tęskny Romea...
 Pustkowie... Pioruny... Lir płacze...

Szewc-aktor z orszakiem widziadeł
 Odprawia nadziemskie wędrówki...
 Wiatr z jękiem uderza w okienko...
 Migoce światełko łożówki...

V.

Gdy w brudnej izdebce pod strychem
 Rozgoszczą się mroki wieczora,
 Dratewka, utracysz i birbant,
 Do knajpki wyciąga aktora.

Po trzecim kufelku bawara,
 Po »gorzkiej«, »miętowej« i »czystej«
 Twarzyczka wędrownej Ofelii
 Połyska przed okiem artysty.

Zbyt krótko się Hamlet napawał
 Miłości tej błędnym ognikiem —
 Ofelia nie zgasła w szaleństwie,
 Lecz za to... uciekła z kupczykiem.

I z oczu sennego aktora
 Do kufla dwie słone łzy biegą —
 Dratewka go budzi kułakiem:
 »Hej! Pora do domu, kolego!...«

VI.

W ubogiej izdebce pod strychem
 Dobiegło to życie do końca —
 I skonał wędrowny artysta,
 Wołając: »Do słońca! Do słońca!...«

Tak z żalu pił majster Dratewka,
 Że dostał gorączki i chrypki —
 Do butów zmarłego ostatnie
 Na urząd dorobił przyszczyпки.

Za trumną aktora-tułacza
 Szło czterech kolegów łaciara,
 Garść ziemi cisnęli do trumny
 I... poszli do knajpy z cmentarza.

Po piątym kufelku bawara
 Rzekł majster, ścierając łzę z powiek:
 »To parciarz był, panie, nie łaciara!
 Ot, szkoda! zmarnował się człowiek!...«

Ksiądz kanonik Kropidło.

I.

Ksiądz kanonik Kropidło,
 Kapłan siwy i stary,
 Do ósmego krzyżyka
 Był proboszczem u Fary.

Już go rychło śmierć weźmie
 Pod bezpieczne swe skrzydło —
 Młodszy kapłan dziś zajął
 Miejsce księdza Kropidło.

Ma kanonik na Pivnej
 Dwie klasztorne komnatki,
 W nich na oknach, po ścianach
 Klatki, klatki i klatki.

„Bo to widzisz... starego
 Ożywiają te ptaki...
 Com chciał mówić?... No... spróbuj
 Bernardyńskiej tabaki...«

II.

Światowego poloru
 Niema proboszcz ni trocha —
 Sam mieszczańskie jest dziecko,
 Więc mieszczańską brać kocha.

Do siwego staruszka
 Każdy przystęp ma łatwy —
 On zna dolę — niedolę
 Staromiejskiej swej dziatwy.

Na usługi bliźniego
 I w dzień gotów i w nocy,
 Nie odmówi porady,
 Nie odmówi pomocy.

By uniknąć dziękowań,
 Wetknie datek za progiem:
 »Com chciał mówić?... Daj pokój!...
 Z Bogiem synu!... Idź z Bogiem!...«

III.

Ledwie słońce ozłoci
 Stare domy i wieże,
 Ksiądz odmawia żarliwie
 Swe poranne pacierze.

Potem karmi ptaszęta
 I rośliny podlewa,
 Klei, struże, buduje
 Klatki z drutu i z drzewa.

A gdy starą Warszawę
 Zmrok obejmie w swe sploty,
 On przy lampie olejnej
 Czyta Świętych żywoty.

Ich męczeństwo odczuwa,
 Wielką wiarę ich dzieli
 I z uśmiechem usypia
 Na swej mniszej pościeli.

IV.

Był kanonik prefektem,
 Kawał czasu niemały —
 Nieraz figle starcowi
 Psotne żaki płątały.

Wtedy uśmiech serdeczny
 Twarz łagodną mu złościł:
 »Com chciał mówić?... A lekcya?
 Pójdź-no tutaj... Tyś psocił?«

Gdy się żegnał ksiądz prefekt
 Ze swoimi chłopcami,

Oni ręce staruszka
Całowali ze łzami.

Dziś niejeden już poszedł
Na życiowe gdzieś szlaki...
»Szczęść im Boże! Szczęść Boże!...
Dobre... dobre chłopak!...«

V.

Choć mu zdrowie nie służy,
Chociaż kiepsko już chodzi,
Jest w kościele co rano
Ksiądz kanonik dobrodziej.

Na prymaryę w śnieżycę
Drepce chyłkiem przy murze
W wielkiej czapie futrzanej,
W staroświeckiej lisiurze.

Spróbuj rzec mu: »Do Fary?
W taką porę obrzydłą?«
Zaraz kropnie kazanie
Ksiądz kanonik Kropidło.

»To mam Boga zaniedbać
Dla nadgniłych swych kości?
Com chciał mówić... Oł, rada!...
Jesteś fircyk, mój mości!...«

VI.

I śmierć wzięła staruszka
Pod bezpieczne swe skrzydło —
Przy wieczornej modlitwie
Usnął prefekt Kropidło.

Z jego twarzy zastygłej
Lśniła radość tak błoga,
Jakby w chwili ostatniej
Ujrzał niebo i Boga.

Trumnę księdza drewnianą
Niosły mieszczan ramiona,
Przytuliła ją ziemia
Tylu łzami zroszona.

Grób schronienie mu ciche
Za życiową dał pracę...
Niech śpi starzec spokojnie,
Requiescat in pace...

Dzwonnik Kacper Dławiduda

I.

Przy kościele na Kanonii,
W kamienicy wielce starej,
Ma izdebkę Dławiduda,
Co dzwonnikiem jest u Fary.

I szeroko i daleko
Słynie postać Dławidudy —
Jest wysoki na trzy łokcie,
Ale zato, jak śmierć chudy.

Oczy wpaďte ma głęboko,
Lica żółte, jakby z wosku,
»Po księdzowsku« on się strzyże,
Oraz goli »po księdzowsku«.

Nigdy wzrok się nie rozchmurzy,
Nigdy z czoła mars nie znika —
Ma powagę Dławiduda,
Jak przystało na dzwonnika...

II.

Nie od dzisiaj, nie od wczoraj
Zna katedrę Kacper stary —
Już dzieciakiem pięcioletnim
Szeptał pacierz w kruchcie Fary.

Na ten urząd tak zaszczytny
Nie sprowadził go przypadek —
Jego ojciec był dzwonnikiem,
Był dzwonnikiem jego dziadek.

Swoją godność dobrze czuje,
Swą powagę on ochrania —
Zacny Kacper Dławiduda
Jest dzwonnikiem z powołania.

Ceni dziada Stare Miasto
I szacunek ma on wszędzie,
Bo drugiego Dławidudy
I nie było i nie będzie...

III.

Kiedy wdrapie się na wieżę,
Kiedy dzwony rozkołysze,
Srebrne dźwięki płyną... płyną.
Sfer niebieskich mącąc ciszę.

Srebrne dźwięki płyną... płyną,
 Jak wspaniałych modlitw chóry,
 Zda się, całe Stare Miasto
 Śle swój pacierz pod lazury.

Budzą serce Dławidudy
 Uroczyste pieśni tonów,
 On rozumie i odczuwa
 Tajemniczą mowę dzwonów.

On wsłuchuje się w ich granie
 Całą duszą swą prostaczą —
 Dzwony śmieją się dla niego
 I dla niego dzwony płaczą..

IV.

Nie trzymają się dzwonnika
 Żadne świeckie myśli płoche —
 Z upodobań i z zawodu
 Filozofem jest on trochę.

Trafnem okiem spostrzegacza
 Chaos życia zbadał szumny —
 Zna dokładnie ludzką drogę
 Od kołyski aż do trumny.

Swe poglądy on wykłada
 Najtreściwiej i najwierniej:

»Mało śmiechu, dużo płaczu,
 Mało kwiatów, dużo cierni.

Potem kładzie śmierć koścista
 Koniec złemu i dobremu —
 I zadzwoni Dławiduda,
 Jak już dzwonił niejednemu...«

V.

Łzy gorące, łzy serdeczne
 Gryzą oczy, jak tabaka,
 Gdy przypomni Dławiduda
 Swego syna jedynaka.

Wygasał na nim ród sławetny,
 Ród dzwonników taki stary —
 Już nie będzie Dławiduda
 U warszawskiej dzwonić Fary.

Myśląc o tem, bardziej żółknie,
 Bardziej dziad się ~~ma~~ chudy —
 Nie zadzwoni Dławiduda
 Na pogrzebie Dławidudy...

VI.

Gdy się zamknie w swej izdebce
 Stary Kacper Dławiduda,

Drzeńjącemu dzwonnikowi
Jakieś dziwne śnią się cuda.

Słyszysz śpiewy archanielskie
I niebieskich dzwonów bicie,
Za ich pieśnią uroczystą,
Zda się, płynie po błękicie.

Zda się, płynie po błękicie,
Aż do nieba Kacper stary,
Gdzie syn jego jest dzwonnikiem
U anielskiej owej Fary.

I gorąco dziad się modli,
Wśród tych marzeń, wśród tych cudów,
By na wieki było w niebie
Dwóch dzwonników Dławidudów...

Maciejowa i Bartłomiej.

I.

Wśród kamienic, których dotąd
Nie zburzyła lat zawieja,
Stoi w Rynku staromiejskim
Stragan pana Bartłomieja.

Troski życia srebrną nicią
Lysiejącą skroń oplotły,
Brew krzaczystą ma Bartłomiej,
A wąsiska, jak dwie miotły.

Starodawną krew mieszczańską
Poznasz z miny i czupryny —
Do różańca i do tańca
Pan Bartłomiej chłop jedyny.

II.

Ma przy kramie Bartłomieja
Skład łojówek i oleju

Zacna pani Maciejowa,
Vulgo: wdowa po Macieju.

Śmierć nędzarza i bogacza
 Z drogi życia wykoleja —
 Stary Maciej (świeć mu Panie!)
 Był kolegą Bartłomieja.

Choć sąsiadka rej chce wodzić,
 Choć językiem miele szparko,
 Żyje w zgodzie pan Bartłomiej
 Z Maciejową olejarką.

Odprowadza codzień wieczór
 Swoją damę pomarszczoną —
 Jest galantem pan Bartłomiej,
 Jak go z młodu nauczono...

III.

Gdy wysłucha w dni świąteczne
 Pan Bartłomiej mszy u Fary,
 Na róg Pivnej i Rycerskiej
 Do sąsiadki idzie starej.

Na niedzielną pogawędkę
 Przednie wódki ona chowa —
 »Gorzką« pije pan Bartłomiej,
 »Słodką« pani Maciejowa.

Bają starzy to i owo,
 Znika »gorzka«, »słodka« znika,
 Aż przypomną dawne lata
 I Macieja nieboszczyka.

W zblakłych oczach ły się kręca,
 A na ustach milkną słowa —
 »Hej! Hej! Panie Bartłomieu!...«
 »Hej! Hej! Pani Maciejowa!...«

IV.

Gdy zielenin minie pora,
 Gdy mróz chwycił co dopiero,
 Pan Bartłomiej pod Zygmuntem
 Staje z piłą i siekierą.

Pan Bartłomiej na łysinie
 Niezbyt wiele ma już włosów,
 Jednak śmiało starczy jeszcze
 Za dzisiejszych dwóch młokosów.

Kiedy plunie w garść szeroką,
 Gdy oburącz ujmie piłę,
 Tylko słyhać, ja drwa skrzypią,
 A podziwiać starca siłę.

Rąbie szczapy pan Bartłomiej,
 Jakby krajał pulchne ciasto —
 Nie najmilej pewnie było
 Wpaść pod jego dłoń żyłastą.

V.

Zanim uśnie na Powązkach,
 (Brak do tego już niewiele),
 Chce gorąco pan Bartłomiej
 Dostać urząd przy kościele.

Pod katedrą, co ku niebu
 Dumnie wznosi stare wieże,
 Chce sprzedawać poświęcane
 Medaliki i skaplerze.

Gdy pożegna Stare Miasto,
 Gdy już pójdzie na sąd Boży,
 Wzgląd na zacny ten proceder
 Łask niebieskich mu przysporzy.

Na myśl o tem piersi wzdyma
 I otucha i nadzieja:
 Może zyska pozwolenie
 Od proboszcza dobrodzieja.

.

VI.

Przy kramiku pod katedrą
 Siedzi para dwuwiekowa:
 Z jednej strony pan Bartłomiej,
 Z drugiej pani Maciejowa.

Ostatni klasyk.

I.

Na facyacie staromiejskiej,
Co czterysta lat pamięta,
Od pół wieku mieszka blisko
Pan Baltazar Podbipięta.

Pan Baltazar ma w pogardzie
Nowoczesny strój światowy,
Nosi spodnie z strzemiączkami,
Oraz surdut tabaczkowy.

Na cóż bawić się w fircyka
Pedagogom starej daty —
Miast batystu — wielki fular,
Miast laseczki — kij sękaty.

Kto odziewa się inaczej,
Niema w głowie krzty oleju —
Tak powiada Podbipięta,
Mości panie dobrodzieju!...

II.

Zna dokładnie Stare Miasto
Podbipięta Baltazara —
Niegdyś w szkołach on wykładał
Korneliusza i Cezara.

Historyków i lutnistów
Dawnej Grecyi, dawnej Romy
Pan Baltazar Podbipięta
Doskonale jest świadomy.

Nic go bardziej nie porywa,
Nic potężniej go nie wzrusza
Nad satyry Horacego,
Lub sielanki Wirgiliusza.

Komentuje filozofów,
A w poetach tonie cały,
Dla klasycznej erudycji
Ma on respekt niebываły.

III.

Skromną celę Podbipięty
Zapełniają stosy duże,
Książ *in folio*, książ *in quarto*
W pergaminie albo w skórze.

Wyżej skarbów najprzedniejszych
Ceni klasyk »białe kruki« —
Ma Unglera i Hallera
I najpierwsze Fiola druki.

Z wielkich półek nadpróchniałych,
Gdzie pajęczyn wiszą kiry,
Wyglądają rzadkie »aldy«,
Oraz cenne »elzewiry«.

Od podłogi do pułapu
Woluminów Bóg wie ile —
Tu Baltazar Podbipięta
Najpiękniejsze spędza chwile.

IV.

Gdy latarnie już zapłoną,
Gdy zabłyszczą gwiazdek oczy,
Do swej cichej kawiarenki
Pan Baltazar zwolna kroczy.

Kawiarenka w Starym Rynku
Ma w nim gościa nad gościami —
Od pół wieku tam codziennie
Pije kawę z rogalkami.

Przy stoliku zaplamionym
Pośród ciszy, pośród cienia

Rozwiązuje pan Baltazar
Polityczne zagadnienia.

Zatopiony w telegramach,
Badający giełdy stopę,
Jak Metternich lub Talleyrand
Kawałkuje Europę...

V.

Nieraz, wiosną, gdy za rzeką,
Pachną kwiaty, szumią gaje,
Pan Baltazar Podbipięta
W swej facyaty oknie staje.

Oszalał go pomału
Przemarzonych snów muzyka,
Silniej bije stare serce
I klasyczna oschłość znika.

Zda się, starca pyta słońko,
Co złociste sieje strzały:
»Czy ci spokój dały księgi,
Czy ci one szczęście dały?«

Aż zabłyśnie iza srebrzysta
Pod powieką starca siwą,
Aż zatęskni Podbipięta
Za młodością swą burzliwą.

VI.

Ponad głową Podbipięty
 Lat przebiegło tyle... tyle,
 Stare kości, stare ciało
 Już odpocząć chcą w mogile.

Nawet oczy bibliofila
 Czy oślepy, czy zanikły:
 Za najrzadszy oryginał
 Nieraz bierze przedruk zwykły.

Aż w majowy kiedyś wieczór,
 Co w gwiaździstej spłynął szacie,
 Pan Baltazar Podbipięta
 Usnął cicho w swej facyacie.

Usnął cicho w swej facyacie,
 Skroń na dłoni mając wspartą,
 Wśród »Unglerów« i »Hallerów«,
 Książ *in folio*, książ *in quarto*...

Z CYKLU:

»ŚREDNIOWIECZNE ECHA«

Spiewak-zwycięzca.

Siadł król na tronie, siadł orszak dam,
Wśród nich królowna jaśnieje,
Staneły straże u zamku bram,
A na podwórku — turnieje.

Rycerską walkę zwiastują już
Heroldów trąby złożone:
Ten, kto zwycięży — milszą od róż
Królownę weźmie za żonę.

Z wędrowną lútnią odz zamku bram
Trubadur zbliża się młody —
»Cześć tobie, królu! Piękne! cześć wam!
Otom ja przybył na gody.

Niech zmilkną trąby na rozkaz mój!
Rycerze! zniżcie orężę!
Ja z wami wstąpię w bezkrwawy bój,
Ja was bez miecza zwyciężę!«

Zdumiał się władca, dziwi się straż,
 Drwią z barda gniewni rycerze —
 A on, wpatrzony w królewny twarz,
 Do ręki lutnię swą bierze.

I targnął struny... I pieśni dźwięk
 W powietrzne płynie przestworza —
 To dziwnie smętny, jak serca jęk,
 To groźny, jak łoskot morza.

Wojennej trąby słyhać w niej ton,
 Słyhać piosenkę prostaczą...
 Pieśń cichnie... leci do rajskich stron...
 O, dziwy! rycerze płaczą...

O, dziwy! władca ukrywa łzy:
 Wspomniął swą młodość minioną...
 W dali gra echo... Królowna drży,
 A damy bledną i płoną...

A kiedy przebrzmiał echowy prąd,
 Lutnista do króla rzecze:
 »Wydaj, o władco! wydaj swój sąd:
 Czy pieśń silniejsza, czy miecze?

Nie mógł się zmierzyć rycerzów rój
 Z wędrowną lutnią śpiewaczą.

Jam ich zwyciężył! Na rozkaz mój
 Potężni rycerze płaczą...«

I rzekł monarcha: »Kędyż jest broń
 Równa tej lutni czarownej?...«
 Pieśń zwyciężyła... Królowy dłoń
 Zdobył lutnista wędrowny...

Grób nad morzem.

Nad brzegiem morza samotny grób
 Od wieków drzemie na skale:
 O granit bijąc u jego stóp,
 Burzliwe skarżą się fale.

Skarżą się wyciem stu wilczych płuc
 U tego grobu na straży,
 A w grobie leży potężny wódz,
 Wiking normandzkich korsarzy.

Na lotnych nawach, na czele hord,
 Zakuty w zbroje rycerzy,
 Jak lew pustyni, rozsiewał mord,
 U wrażeń krążąc wybrzeży.

Śmigał po falach Normandów tłum,
 Jak orle stado w przestworzu;
 Jęk zwyciężonych i szcęk i szum
 Wlókł się za nimi po morzu.

A gdy wódz z śmiercią zawierał ślub,
 Grób kazał kopać samotny,
 Gdzie szumią fale u skalnych stóp,
 Gdzie siada orzeł przelotny.

A kiedy konał, to patrzył w dal,
 Słuchał jak morska głąb' dysze —
 »Niech łoskot burzy, niech wycie fal
 Wikinga do snu kołysze...«

W każdą pośepną, burzliwą noc
 Ma zmarły rycerz sen krwawy:
 Powraca przeszłość przez dziwną moc,
 Po morzu lotne mkną nawy.

Płynie z rycerstwem za łodzią łódź,
 Szczękają miecze i zbroje —
 »Senny Wikingu, zbudź się ty, zbudź!
 Prowadź nas, wodzu, na boje!«

Lecz zmarły Wiking nie wstanie już,
 Rycerskiej pełen odwagi...
 O bohaterze bitew i burz
 Ponure gwarzą dziś sagi.

W samotnym grobie śpi wodza trup,
 Nad brzegiem morza, na skale:
 O granit bijąc, u jego stóp
 Burzliwe skarżą się fale.

Z CYKLU:

»BLIZKIEJ... DALEKIEJ«

Pacierz za mamą.

Gdy się chwieję wśród życiowej drogi,
Gdy mnie zwątpień opadną katusze,
Wtedy wzywam jeden obraz błogi,
Co łagodzi moją smutną duszę;
Wzbiera w sercu rzewnych uczuć fala,
W dal pierzchają zniechęcenia mgły —
I znów uśmiech usta me okala,
Choć po twarzy spływają mi łzy.

Widzę dziecko bez grzechu i winy,
O wesołych oczkach, słodkiej mince,
Jak w kołysce, złożywszy rączyny,
W swojej białej kłęczy koszulince.
Jak co wieczór, i dzisiaj tak samo
Dobry anioł bierze nad niem straż,
Dziecko pacierz powtarza za mamą
I usteczka szepczą: »Ojcze nasz!«

Obok matka stoi pochylona,
Modre oczy w dziecko zatopiła.

Ach! jej znana walka serc szalona
 I trawiąca rozczarowań siła —
 Przeto skłania smutną skroń w pokorze,
 Z głębi duszy swą modlitwę śle:
 »Memu dziecku nie daj cierpieć, Boże!
 Tyle głogów nie daj, ile mnie!«

I bolesna pochyla się głowa
 Nad tą główką z włoskami jasnymi:
 »Niech Twa łaska w szczęściu nas zachowa,
 Daj spoczynek tym, co śpią już w ziemi...«
 Blado lampa na stole się pali,
 W pokoiku łagodny półzmurk,
 Szepczą pacierz usteczka z koralami
 I do »Bozi« kieruje się wzrok...

Okiem ducha na ten obraz patrzę,
 Taki smutny i samotny taki —
 Na mej drodze kwiaty coraz rzadsze,
 Coraz puste chmurne życia szlaki.
 Więc gdy piersi miłość nie odświeża,
 Gdy mi ciemno wśród światowych pól,
 Dziecięcego zazdrosczę pacierza
 I tej ciszy, która koi ból.

Każ się modlić swej dziecinie droga,
 Za ginących wśród życiowej bitwy,

Każ jej za tych modlić się do Boga,
 Co nie znają balsamu modlitwy,
 Za tych wszystkich, których rozpacz pali,
 Wśród ciernistych, a samotnych dróg.
 Pamięć dziecka może ich ocali,
 Prośby dziecka może spełni Bóg!...

Coraz cichsze słowa w przestrzeń płyną,
 Senne oczki mrużą się a mrużą,
 Śpij spokojnie, śpij, moja dziecino,
 Jutro mama da ci lalkę dużą.
 Błogi uśmiech oplótł buzię białą,
 Drobne usta zawarły się już —
 Matka дума.. nad kołyską małą
 Srebrnopióry czuwa Anioł-stróż...

Niech się święcą te wieczorne chwile,
 Te za matką mówione pacierze!
 Życie złudzeń odbiera nam tyle,
 Lecz tych wspomnień sercu nie odbierze.
 One pełne tajemniczej siły,
 Nęcąc duchy lat dziecięcych snem,
 Od kolebki strzegą do mogiły,
 Naznaczonych tym matczynym chrztem.

Kiedy piersi ból życia rozsada,
 Kiedy serce w krwawych mękach kona,

Z głębi duszy wstaje wspomnień władza,
 Trzykroć święta i błogosławiona!
 Bo, choć wokół taka pustka głucha,
 Choć nie wysechł jeszcze łez twych zdrój,
 W pierś zbolałą wstępuje otucha
 I moc nowa na żywoty bój.

Jakże biedni ci, którym nie dano
 Matczynego wspominać pacierza!
 Czemże leczą swoją pierś stroskaną,
 Kiedy życie gromem w nią uderza?
 Obce dla nich były swojskie gniazda,
 Tak jak obcy cały wielki świat —
 Ach! i żadna nie świeci im gwiazda
 W tej dolinie tęsknoty i strat...

Gdy się chwieję wśród życiowej drogi,
 Gdy mnie zwątpień opadną katusze,
 Wtedy wzywam jeden obraz błogi,
 Co łagodzi moją smutną duszę.
 Wzbiera w sercu rzewnych uczuć fala,
 W dal pierzchają zniechęcenia mgły
 I znów uśmiech usta me okala,
 Choć po twarzy spływają mi łzy...

Z e w s p o m n i e ń .

Byliśmy dziećmi...

Byliśmy dziećmi... W cichą noc miesięczną
 Schadzkę dzieciaków ułożyło dwoje...
 O, jak pamiętam twą tęsknotę wdzięczną
 I marzycielskie zachwycenia moje!

Byliśmy dziećmi... Wszak ty snów nie gubisz?
 Wszak w kraj tych marzeń tęskna myśl twa
 [wzłata?
 Tyś wtedy — dziecko — rzekła, że mnie lubisz...
 O, tak! że lubisz bardziej, niżli... brata...

Byliśmy dziećmi... Dziś ten brat twój w grobie...
 Minęło wszystko, co nam drogiem było —
 Nawet wspomnienia gasną już i giną...

Byliśmy dziećmi... Dziś tęsknię po tobie!
 Jak złota bajka, szczęście się prześniło!
 Byliśmy dziećmi... Czy ci łzy nie płyną?

Prośba.

Gdy na skraj świata poniosą cię losy,
Gdy ja w przeciwnej będę błądził stronie,
Spójrz czasem, droga, w gwiazdziste niebiosy
I do modlitwy złóż swe białe dłonie.

I pomyśl wtedy, że jest gdzieś zakątek,
Kędy samotny pędzą dni tułaczce,
I żyję w świecie wspomnień i pamiątek,
A gdy się ocknę — to po tobie płaczę.

A gdy usłyszysz, że już poszedł w trumnę,
Kędy nie sięga władza losów płocha,
Ten, co miał serce szlachetne i dumne,
Ten, co cię kochał, tak jak nikt nie kocha...

A gdy usłyszysz, że przecierpiał wiele
Za to, że kochał i wierzył niekłamnie —
To łzę mi poświęć, biały mój aniele,
Przypomnij o mnie... i pomódl się za mnie!...

Po złotym śnie.

Niezapomnianej.

Szalejącemu w chmurnej życia kaźni
Z tęsknot i bólów, co rwą pierś w kawały,
Twojej kojącej trzeba mi przyjaźni,
Ty ukochany aniele mój biały!

Chwil tyle błogich mógłbym z tobą przeżyć,
A swe uczucia muszę kryć przed światem,
Bo nam — tak czystym — ludzie nie chcą wierzyć,
Żeś ty mi siostrą, a ja tobie bratem.

I oto cierpię w życiowej bezedni
I duch mój zdala do ciebie się modli...
O, siostro moja! jacyśmy biedni!
O, siostro moja! jacy ludzie podli!

Czemu nas, siostro, chmurny tłum ten przemógł?
Czemu na wieczne skazał z sercem boje?
Czyż tak znikczemniał, by już wierzyć nie mógł,
Że jest na świecie czystych duchów dwoje?

Fotografia.

Mam ja skrytkę, gdzie leżą pamiątki
 Po młodości sielance prześnionej:
 Z »jej« bukietu zeschniętych kwiatów szczątki,
 Pukiel włosów podstępnie skradziony,
 Kilka wierszy o tym śnie zaklętym,
 Kiedy serce w inne serca wierzy,
 A na spodzie, pod liścikiem zmitym,
 Jedna zblakła fotografia leży.

Na tę kartkę starą i zniszczoną
 Jakże często tęskne patrzę oczy!
 Westchnieniami drży mi wtedy łono,
 A po twarzy gorzka łza się toczy.
 Spada z serca, które dotąd boli,
 Kłamanego znieczulenia zbroja —
 I me usta szepcą mimowoli:
 Ty najdroższa! Ty jedyna moja!...

W migotliwej złotych gwiazd poświacie,
 Co przez okno do pokoju wpływa,

W swym dziewiczym ona majestacie
 Z fotografii patrzy, jakby żywa;
 Na twarzyczkę, pełną kraszy takiej,
 Srebrne blaski rzuca księżyc blady —
 Łez mych skrytych widzę na niej znaki
 I gorących pocałunków ślady.

Jakże dawno, gdy rzewna i słodka
 Wiodła ze mną serdeczne rozmowy
 W takim czarnym fartuszk podlotka,
 W takiej skromnej sukience brązowej:
 Przy staniku tkwiła róża biała,
 W ciemnej kosie czerwona wstążeczka,
 Melancholia z modrych źrenic wiała,
 A uśmiechem jaśniały usteczka.

Płyną lata, jak chwilka za chwilką,
 Czar miłości młodszych od nas nęci...
 Tamta »moja« — ta żyje już tylko
 Na portrecie i w mojej pamięci.
 Dziś, gdy ujrzę miłość swą wiośnianą,
 Żal niezmierny moje piersi rani:
 Tamta była »drogą« i »kochaną«,
 A ta dla mnie jest dziś tylko: »pani...«

Beatrycze, wielbiona tak długo,
 Rozdzieliła się na dwie istoty —

Jednak wierzę, że jedną i drugą
 Łączy jeszcze węzeł wspomnień złoty.
 Przy tej muszę jęk serca uśmierzyć,
 Ból maskując pustotą swawolną —
 Ale w »tamtą« wszak mi wolno wierzyć?
 Tak, jak dawniej, kochać mi ją wolno!

Gdy mnie znudzą lub zasmucą ludzie,
 Gdy tęsknoty grają w sercu tony,
 O tej pierwszej snię miłości cudzie,
 W fotografię starą zapatrzony.
 Mnie się zdaje, że z tych oczu jasnych
 Zdrój pociechy i współczucia płynie —
 I o bólach zapominam własnych,
 Jej niedolą stroskany jedynie.

Ty wyblakła fotografio mała!
 Ty pamiętko baśni mej miłosnej!
 Chwil szczęśliwych ileś ty mi dała.
 Budząc w sercu przypomnienie wiosny!
 Jakby czarem koi smutków tyle
 To, co czytam w oczu tych błękiecie:
 Myśmy mieli taką złotą chwilę,
 Co na całe może starczyć życia!...

List.

Gdy przyjdzie po mnie śmierci anioł biały,
 Gdy sen mnie wieczny ukołysze w grobie,
 Na mojem sercu złożą liścik mały,
 Jedyną, drogą, pamiętkę po tobie.

Ach! ileż razy odczytuję z cicha
 Ten zmięty liścik, pisany nie do mnie,
 Tęczowa młodość z niego się uśmiecha,
 Fiołkami uczuć, wschodzących tak skromnie:

»Tak mi tu smutno... tak mi pusto... nudno...
 Chciałabym wrócić i być zawsze z wami...
 O, pisz mi o nim! O nim pisz mi tylko!...«

Chłonę te słowa, jak melodyę cudną...
 Liściku mały, przesiąknięty łzami,
 Ty wiesz, jak tęsknię za tą szczęścia chwilką...

Wyznanie.

Czy ty pamiętasz tę słoneczną chwilę,
Gdy na mych ustach marły ciche słowa?
Czy ty pamiętasz, gdym chciał wyznać tyle,
A nieposłuszna odbiegła mnie mowa?

Czy kwiat twych uczuć spoczywa już w pyłe?
Czy fala czasu zimna a surowa
W twojej pamięci zatarła tę chwilę,
Co dla mnie żyje zawsze piękna, nowa?

Czy ty pamiętasz? Myśmy w marzeń niebie
Wyznali wszystko mową ócz płonących,
Śniąc, że pójdziemy w świat po róż kobiercu...

Czy ty pamiętasz słowo: »kocham ciebie!«
Wtedy na ustach mych skonało drżących...
Dzisiaj to słowo wiecznie łąka — w mem sercu...

Kołysanka.

Tuląc dziecinę w ramion swych sploty,
Taka daleka od ziemskich burz,
Śpiewałaś piosnkę, pełną prostoty,
Starą piosenkę: »Oczęta zmrzu!«

I, słodką nutą ukołysany,
Z uśmiechem anioł usypiał twój,
A w mojej piersi, piersi stroskanej,
Znów się rozszalał duchowy bój.

I jałem dumać, że w świat daleki
Od ciebie, droga, iść muszę już...
A takbym wolał usnąć na wieki
Przy twojej piosnce: »Zmrzu oczy, zmrzu!...«

I jałem dumać — o, moja święta! —
Czy dla mnie zawsze goryczy zdrój...
I brzmiała piosnka: »O, zmrzu oczęta!...«
Z uśmiechem anioł usypiał twój...

Rozmowa duchów.

Wpół dziecko jeszcze, ale już tęsknotą
I duchem większy, niż moi rówieśni,
Dawałem tobie księgę natchnień złotą:
Pieśni Zygmunta i Juliusza pieśni.

Jam wtedy czuł już — i śnił — i rozpaczał,
Przebiegłszy myślą dramat życia cały.
I — dziwnie trwożny — w pieśniach jam naznaczał
To, czego usta wymówić nie śmiały.

A ty, spostrzegłszy zakreśloną kartę,
Źrenice we mnie topiłaś błękitne,
W oczach mych śledząc mego serca ruchy.

Dwie łzy przeczyste, łzy, brylantów warte,
Spadały zwolna... I w te chwile szczytne
Milczały usta, a mówiły duchy...

Do młodej matki.

O, jeśli pragniesz, by to dziecko twoje
Niepokalane przeszło życia boje,
By nie czerpało z gorzkich jądów czary —
Daj ty mu puklerz miłości i wiary.

O, jeśli pragniesz, by wśród walk żywota
Duch jej przyświecał, jako gwiazda złota,
By w szale bytu mogła pierś odświeżyć,
Naucz ją kochać i naucz ją wierzyć.

O matko! Bóle w rozkosz zmienia miłość,
O, matko! Wiara życiową zawilość
Rozjaśnia, słońcu podobna złotemu.

One dziś wschodzą w tej dziecinniej duszy,
Czyż je twa ręka przytłumi i zgłuszy?
Czyż skarb największy wydrzesz?... dziecku
[swemu?...

O, nie umieraj ...

O, nie umieraj! O, jeszcze nie żegnaj
Tego, co zawsze kochał cię niekłamnie!
O, nie umieraj! Odtrąć mnie, odegnaj!
Obca, daleka, ale żyj! żyj dla mnie!

Patrz! To skazaniec kornie cię zaklina,
By się w lat wiośnie nie stał śmierci łupem!
O, nie umieraj! Wszak ty wiesz, jedyna,
Że ja bez ciebie żywym byłbym trupem.

Myśmy na wieki złączeni ze sobą...
W pośmiertną drogę pójśćbym musiał z tobą.
Tak Bóg rozkazał w swem gwiazdzistym niebie.

O, nie tęskń jeszcze za grobu spokojem,
Bo ja, aniele, żyję życiem twojem
I pieśni moje: z ciebie i dla ciebie!...

W rozłące.

Na jedną chwilę błysłaś mi, jedyna,
Jak złota gwiazda na pochmurnem niebie,
A oto znowu utraciłem ciebie
I znowu losy serce me przeklina.

Przeklina losy, co — niemiłosierne —
Wciąż krwawią nigdy niezgojoną ranę
I dziela serca i duchy zbratane,
Te serca — dumne i te duchy — wierne.

Bo wiem, że duch twój, zawsze memu wierny.
Bo wiem, że serce twe dumne, jak moje.
Na twarzy nosisz nieczułości zbroję,
Ale twą piersią targa ból niezmierny.

Okłamiesz wszystkich, lecz mnie nie okłამiesz,
Ja najtajniejszą myśl odgadnę twoją —
Jak byłaś moją, tak wciąż jesteś moją,
Tej wiary mojej nie zaćmisz, nie złamiesz.

Nieraz wspomnienia duszę twoją smućą,
 Wspomnienia wiosny, strojnej w kwiecie tyle...
 Chcesz je odepchnąć... znikają na chwilę...
 Nie wierz odlotom wspomnień... One wróczą...

Wróć i wiankiem serce twe oplotą
 I będą szeptać i pić cię będą
 Tą, pełną czaru, młodości legendą,
 Tą naszą wiosną najpiękniejszą, złotą...

Znikłaś... Lecz chociaż wokół pustka głucha,
 Choć znów me słonko w chmurach się schowało,
 Jednak cię widzę tak świętą, tak białą,
 Widzę cię zawsze okiem mego ducha...

I wiesz?... Ja wierzę, że Bóg nie rozdzielił
 Tych, co na wieki sam połączył przecie...
 I wiesz?... Ja wierzę, że w nadziemskim świecie
 Znów się spotkamy w archanielskiej bieli.

Teraz cię żegnam, tłumiąc bólów zgrzyty,
 Ty, moja siostrze, po duchu i sercu
 I idę stąpać... nie po róż kobiercu...
 Ale tą drogą, co wiedzie na szczyty.

Teraz cię żegnam... Wśród życia rozłogów,
 Gdzie walka bytu groźny zamęt stwarza,

Pójdę po wieniec... po wieniec pieśniarza,
 Uwity z laurów napoły — i z głogów.

I przejdą lata... I śmierć chmurą ciemną
 Przesłoni oczy, co w słońce patrzyły —
 Umrę... lecz pieśni moje będą żyły,
 Ty w moich pieśniach będziesz żyła ze mną.

I przejdą lata... I serce me skona,
 A gdy twe usnie po życiowym trudzie,
 Bóg nasze duchy połączy, a ludzie
 Moje i twoje połączą imiona...

Miraż.

Kiedy — samotny tułacz po świecie —
Patrzę, jak tkliwie tulisz swe dziecko,
Gdy je matczyzna pieści twa ręka,
Czujesz, jak wtedy serce mi pęka?

Gdy na was patrzę, tak pełnych wdzięku,
Czujesz, jak cierpię... bez łzy, bez jęku,
Jaką goryczą serce me poi
Myśl ta okrutna: wyście nie moi!...

O, zbudź w swem sercu milknące echa,
Niech się tve dziecko do mnie uśmiecha,
O, daj mi złudzeń chwilkę przelotną.

Ja twoją przyjaźń, śmiech twej dzieciny
Wezmę jak szczęścia promyk jedyny,
Na mego życia drogę samotną..

Z CYKLU:

»DUSZA I ZMYSŁY«

Demony.

Ja go wydrę słonecznej krainie,
Nim zabłyśnie w świetlanych gwiazd wieńcu,
Będę ciało szarpała w dzieciństwie,
Będę ducha szarpała w młodości.
Pod naporem żarłocznych mych szponów,
Wzniosłych marzeń potarga się przędza,
Ja go wydrę z słonecznych regionów,
Ja potężna — ja wielka — ja nędza!

Zdrój porywów olbrzymich wychłepcę,
Trosk codziennych zwycięskim pochodem,
I do ziemi go wstydem przydepcę
I upodłę i złamię go głodem,
Mózg mu wyżrę i krew mu wypiję,
Tak, jak pisklę, w uścisku go zduszę
I zabiję! zabiję! zabiję!
Jego ciało i serce i duszę.

A gdy krwawej się oprze tej męce,
Pełen dumy i wzgardy i siły,

Ja piekielnym swym czarem go znęcę,
 Wrzącą lawą napełnię mu żyły,
 Ciało drgających oslepią go błyski,
 Mózg płomienne rozżarzą mu słowa,
 Aż go porwę w zabójcze uściski,
 Ja namiętność, ja orgii królowa.

Gdy krew młoda powodzią w nim wzbierze,
 Gdy się furja w nim ocknie szalona,
 On w rozżarte zamieni się zwierzę,
 Opleciony w bachantek ramiona.
 W piersi żądz mu ohydnych dam żniję,
 Błotem życia splugawię i skruszę
 I zabiję! zabiję! zabiję!
 Jego ciało i serce i duszę!

* * *

On nie pójdzie na skalne krawędzie,
 W blaskach słońca potężne snuć dzieła
 I anielskość swą zgwałci i będzie,
 Jako gwiazda, co w błoto runęła.
 Gdy zatęskni za niebios ojczyzną,
 Wąż cynizmu przydusi wspomnienia,
 Ja kipiącą go zwalczę trucizną,
 Ja alkohol! ja demon zniszczenia!

Gdy w pierw zgryzot odbiorę go hydrze,
 Widm czarownych gdy zwabię obliczem,

Nic go z wściekłych mych szponów nie wydrze,
 Mojej grozie nie oprze się niczem.
 Myśl, że ginie, w nerw każdy mu wpiję,
 Rzucę w czaszkę szaleństwa katusze
 I zabiję! zabiję! zabiję!
 Jego ciało i serce i duszę.

Pieśń-męczeństwo.

Śpiewaczą rwąc moją pierś, co w bólach po-
 [rodu kona,
 Za pieśnią wybucha pieśń, duszy mej tchem
 [ożywiona,
 Na wielki, huczący świat serdeczna ma pieśń
 [się wydziera
 I nowa rodzi się już... a tamta wśród tłumów
 [zamiera.

Zapładnia serce mój duch, wybuchów trawiony
 [głodem,
 I rodzi serce me pieśń... i gaśnie z każdym
 [porodem,
 I serce me, rodząc pieśń, swe własne wydaje
 [morderce:
 Te pieśni piją mą krew i żrą, zabijają me
 [serce.

I wiecznie walka ta trwa pomiędzy ciałem
 [a duchem,
 Ciało rozprzęga się już, duch rośnie z każdym
 [wybuchem,
 Ciało ku ziemi się gnie, duch skrzydła roz-
 [wija olbrzymie;
 I mówi ciało: »jam proch!« a duch: »nieśmier-
 [telność me imię...«

»O, śpiewaj!« woła wciąż duch, »Bóg w ciebie
 [iskrę tchnął świętą,
 Ty bramę przekraczasz nieb, dla czerni ży-
 [wych zamkniętą,
 Niech runie ciało twe w grób! Ta ziemską
 [skorupa twa marna!
 Ja będę wiecznie żył! Ja! Co płonę, jak lampa
 [ofiarna!...

Śpiewaczą rwąc moją pierś, co w bólach po-
 [rodu kona,
 Za pieśnią wybucha pieśń, duszy mej tchem
 [ożywiona,
 I leci do tłumu... w świat, gdzie ból, co czar
 [szczęścia uśmierca,
 Ja wierzę w pieśni tych moc: Wszak serce
 [przemówi do serca?

Ja wierzę w pieśni tych moc! Wiem, że jest
 [śpiewać dla kogo:
 Na świecie wiele łka serc, co wyznać bólów
 [nie mogą,
 Dla takich stroskanych serc, jako balsam, pie-
 [śni są zdroje:
 »Więc inni cierpią, jak ja?...« »Oto łyż tu
 [znajduję moje!...«

Ach! Ileż przez wrzący mózg płomiennych
 [przemknęło myśli!
 Ach! Ileż potężnych słów dłoń Boża w sercu
 [mem kreśli!
 Ach! Ileż słonecznych skier błysnęło i zgasło
 [w mem łonie,
 Jak piorun, co spadnie z chmur i w morzu
 [bez śladu utonie!

I nieraz chwytą mnie lęk, że śmierć się czai
 [nademną,
 Że pieśni, co w piersiach wrą, skonają w gro-
 [bie wraz ze mną.
 Ach! w trumnę z sobą brać pieśń, gdy wie
 [się, że tłumy ogarnie!
 Ach! w drogi połowie paść! Czyż mogą być
 [większe męczarnie?

O, Boże! Śpiewaczy sen tak rychło niech się
 [nie prześni!
 O, Boże! Daj Ty mi żyć, aż wszystkie wy-
 [śpiewam pieśni!
 Niechaj nie spali mój duch cielesnej skorupy
 [mej kruchej,
 Aż w jeden potężny chór natchnienia połączę
 [wybuchy!

A gdy wyśpiewam, com czuł, spełnieniem pra-
 [gnień swych dumny,
 Będę już czekał na śmierć, spokojny pójdę
 [do trumny,
 Z uśmiechem pożegnaw świat dla strony nie-
 [znanej, dalekiej,
 Wiedząc, że będę tu żył; w pamięci żył ludz-
 [kiej... na wieki!...

Krzyk.

Życie pełza, jak gad,
 Dzień się wleczę po dniu,
 Przerażliwie jednaki i szary;
 Mgłą przesłonił się świat:
 Nic, prócz bólu i snu
 I codziennych trosk lichych ofiary!
 Okiełznany mój duch
 Zwinął skrzydła jak ptak,
 Już piersiami o lazur nie trąca!
 Wie: tam kędyś wre ruch,
 Nęci złotych gwiazd szlak,
 Lecą orły do słońca — do słońca!
 I on rwał się na bój,
 Do ataku im grać,
 Kłąć na głowy zwyciężkie wawrzyny —
 Więźniu! duchu ty mój!
 Tobie gnuśnieć i spać,
 Zostaw innym marzenia i czyny!
 Wiosny kończy się nić,
 A byt szary trwa wciąż
 I krew dłonią wytacza swawolną:
 Gdy się w mękach chcesz wić,

Gdy się kurczysz, jak wąż,
 Tobie nawet i krzyknąć nie wolno!

Gdyby ostrzem swych szpon,
 Jak rozżarty mnie lew,
 Jak zbieszona, rwał w kęsy, pantera;
 Nie! upiorem jest on:
 Codzień złopie mą krew:
 Codzień jakaś iskierka zamiera!

A świadomość wciąż trwa,
 Że się gnije, jak trup,
 Że tu próżno i tęsknić i czekać!...
 Dajcie skrzydła mi dwa!...
 Nim położę się w grób:
 Chcę uciekać! uciekać! uciekać!

Z za więziennych mych krat,
 Gdzie konanie i żal,
 Niech ulecę w namiętym zachwycie
 W bezgraniczny gdzieś świat,
 W nieskończoną gdzieś dal,
 Po swobodę! — po szczęście! — po życie!
 Zjaw się, słońce me, zjaw!
 Bądź aniołem mych dni!
 Tchnij płomienie w zastygłą pierś głazu!
 Albo ducha mi zbaw:
 Niechaj walczy i śni,
 Albo w nicość niech runę odrazu!

Zniechęcenie.

Zszedł jesienny wieczór chmurny w szarej
[mgły spowiciu,
Chłodny wicher łka podzwonne wiosennemu
[życiu,
Z kąta pustej mojej celi, otulonej w cieniu,
Pełza ku mnie widmo blade: znam je: Znie-
[chęcenie!

Ach! na wszystkich ścieżkach życia mara ta
[mnie ściga!
Na jej widok mózg truchleje, trwożnie duch
[się wzdryga,
Wola słabnie, serce gaśnie, cięży myśl, jak ołów,
Ta, co wprzódy wylatała do słońca, do aniołów.

Na mych piersiach widmo siada zimne, tchnące
[trumną,
I usypia moją duszę gorącą i dumną,

I leniwym, sennym głosem szepce sercu memu
Straszne słowa, trupie słowa: »Dla kogo«
[i »Czemu?«

Ach! i tonę i zapadam w czarną noc bez końca:
Wszystko nicość, wszystko marność, ni pro-
[myka słońca,
Ja, com orlim czuł się duchem, chciał przy-
[świecać światom,
Wiem, czem jestem, widzę siebie... nikły, lichy
[atom.

Zakreślony łańcuch zdarzeń idzie nieprzerwanie,
To co było — być musiało, co się stać ma — stanie.
Próżno serce, próżno ducha walką rwać co-
[dzienną,
Wszystko płynie swą koleją wytkniętą, nie-
[zmienną.

Tłum jednostką, a jednostka losowy skazaniec,
Od kolebki pcha ją fatum, aż po życia kraniec.
To, co działa — musi działać, parta wyższą
[władzą,
Póki ciało — szmat podarty — grobowi oddadzą.

Nikt wyroków nie odmieni, nikt ich nie odwoła,
Temu dano pierś szatana, temu pierś anioła.

Obaj oni jednakowi zostaną na wieczność,
 Obaj równi i niewinni... matką ich — konie-
 [czność!

I tyś, prochu, sądził siebie wyjętym z pod
 [prawa?

Tyś odtrącać chciał od ludzi to, co los im dawa!
 Tyś chciał wieść ich na wyżyny... tam... na
 [świat otwarty,

Sam niewolnik, praw odwiecznych fatalizmem
 [party!

Stokroć prędzej strzeli kwiatem zwiędłe, liche
 [zielsko,

Nim w ponurą pierś szatańską tchniesz duszę
 [anielską!

Stokroć prędzej drobna muszka skruszy złom
 [granitu,

Nim odmienisz choć na chwilę bieg ludz-
 [kiego bytu.

Snu pożądaj! Zapomnienia! Snu i ciszy głuchej!
 Duch twój w letarg niech zapadnie, jak umar-
 [łych duchy!

Siebie żałuj! Do ludzkiego co tobie motłochu!
 Chcesz ich szczęścia? Strać świat w nicłość! Pro-
 [chu! Nędzny prochu!

Na mych piersiach widmo czuwa zimne,
 [tchnące trumną,

I usypia moją duszę gorącą i dumną,
 Ach! i tonę i zapadam w czarną noc bez
 [końca —

Wszystko nicość! Wszystko marność! Ni pro-
 [myka słońca!

Rezygnacya.

Skonały we mnie żal i ból, jak giną
 Pod koniec burzy błyskawice złote;
 Bezmierny spokój szarą snów godziną
 Wypełnia zwolna całą mą istotę,
 Szarą godziną rezygnacja cicha,
 Jak dobra matka do mnie się uśmiecha.

Błogości pełen chylę się do ciebie,
 Co zobojętniasz każdą życia sprzeczność:
 Otom już zwalczyłeś i ukorzyłeś siebie,
 Nieubłaganą uznając konieczność,
 I w dal nieznaną zwróciły już loty
 Porywy, troski, i sny, i tęsknoty.

I, zda się, anioł zesłany z niebiosów
 Skrzydłem od zmiennej ostonił mnie doli:
 Życiowa tkanka złych i dobrych losów
 Już nie przeraża, nie nęci... nie boli
 I nie zrywają się do słońca me oczy —
 I łąza ostatnia cicho z nich się toczy.

Obrazy dotąd przebytych kolei
 Jeden po drugim snują się przede mną:
 Ani mi szkoda młodzieńczej nadziei,
 Ani ofiarą smucę się daremną
 I nie chcę wstrzymać tego, co odłata —
 I jakaś cisza we mnie jest z za świata.

Wiem, że się dla mnie skończyły te boje,
 Topiące w ^{sercach} ~~boju~~ (szpony swe najkrwawsze.
 I widzę w dali przyszłe lata moje,
 Zawsze spokojne, jednakowe zawsze,
 Nie zamącone walką ani szaleńcem,
 Pod opiekuńcem jakimś skrzydłem białem.

Dla ludzkiej duszy zbolałej i chorej
 Jest w takim życiu ukojeń źródło czyste:
 W nieogarnione patrzyć gwiazdozbiory
 I brać z nich jakiś spokój wiekuisty
 I czytać: »wieczność« w cichych niebios toni
 I nieśmiertelność czuć i tęsknić do niej.

To nie apatja — nie sen — nie konanie,
 To nie ucieczka z nędz pełnego świata,
 Ale duchowe, ciche jakieś trwanie,
 Ale zwycięska ludzkich żądz zatrata
 I wywyższenie ludzkiego istnienia
 Nad ziemskie bóle — i łązy — i cierpienia.

Jeśli nie można zbliżyć się do celu,
Jeśli nie można zbratać się ze światem —
O, błogo sercu, gdy po troskach wielu
Zakwitnie bladym rezygnacyi kwiatem,
I ból żegnając łagodnym uśmiechem,
Trwa w bytowaniu tak anielsko cichem.

Ale ~~nie~~ można ciszą się tą zbawić
I z trosk żywota uwolnić się splotów,
Tylą zawodów trzeba pierś zakrwawić!
Tyle przeboleć ikarowych lotów
I bojów tylu łamać się żałobą,
I bój najcięższy — przebyć z samym sobą!...

Z CYKLU:

»NA SZARĄ GODZINĘ«

Marzenie.

Nim na cichy pójdę sen bez poranków i bez
[zórz,
Niech powróci anioł ten, mej młodości anioł-
[stróż,
Na przeżytej drogi cień zapomnienia rzuci kwiat
I na jeden krótki dzień wskrzesi wiosnę moich lat!
Niech, jak dawniej, wierzę znów w idealny
[życia cel,
W nieśmiertelność ludzkich snów, dusz nie-
[wieścich jasną biel,
Niech na błękit duch się rwie i oddycha peł-
[nym tchem,
Marzycielsko łudząc się, że sen szczęścia nie
[jest snem!
W księżycowy cichy mrok niech tak marzę
[jeszcze raz,
Nim zagaśnie tęskny wzrok, pod grobowy
[idąc głaz!

Jabym żegnał szczęścia łąką tę dolinę łąz
 [i burz,
 Byłem konał z wiarą w to... w co nie mogę
 [wierzyć już!

Pamiętasz ty?

Pamiętasz ty wieczorne ciche zmierzchy,
 Gdy legion gwiazd błękitne srebrzył tonie,
 Gdy księżyc wszedł nad drzew szumiących
 [wierzchy,
 W anielski blask twe białe strojąc skronie?
 W oddali drżał piosenki ton echowej,
 Uroczą woń rozkwitłe siały bzy —
Miniony już ten wieczór księżycowy,
 Pamiętasz ty?

Pamiętasz ty ten stary dworek biały?
 Pod cieniem lip pamiętasz dwie altany?
 Szeroki staw, gdzie wodne lilie drżały,
 Wzorzysty klomb, z pachnących kwiatów
 [tkany?
 Słowiczy śpiew, tęsknotą rzewną tchnący,
 Co w jasną noc, jak srebrny dzwonek drży —
 Ten marzeń świat, kolorem tęczę błyszczący,
 Pamiętasz ty?... ?

Ach, widzę cię w koronie twych warkończy,
 Ach, widzę cię w śnieżystej twej sukience,
 Perłami łez wezbrały modre oczy,
 Gdy kibić twą oplotły moje ręce.
 W ten senny zmierzch, w tęczową jedną chwilę:
 »Ja kocham cię!« — szepnęłaś cicho mi —
 Ach, naszych snów i złotych marzeń tyle
 Pamiętasz ty?...

Przeминаł czas... Przeминаł... i nie wróci,
 Skonała baśń, poezji czarem tchnąca,
 W gęstwinie drzew ptaszęcy chór nie nuci,
 Szumiący wiatr pożółkłe liście strąca,
 W powietrzu mkną jesiennych burz lamenty,
 Stęskniony wzrok srebrzyste mącą łązy...
 Zamierzchły dziś świat rojeń, świat zakłęty,
 Pamiętasz ty?...

Pieśń Szopena.

Z pod twych rączek, z pod twych białych
 [płynie piosnka w dal,
 Coraz wolniej, coraz ciszej, niby łązy i żal.
 Anielskimi westchnieniami skarżą się klawisze,
 Płynie piosnka w dal miesięczną, rozplywa się
 [w ciszę.

I na pieśni tej zakłęcie lecą roje snów
 Zmarnowany zapał młody płonie w sercu znów,
 Więc na piersi zadumany senną głowę chylę —
 O witajcie mi prześnione dawnych złudzeń
 [chwile!

Z pod błękitu płynie postać na welonach mgły,
 Smutny uśmiech ma na ustach, w oczach
 [srebrne łązy.
 Szopenowski duchu błady w gwiazd koronie
 [złotej,
 Widzę ciebie, władco tonów, śpiewaku tęsknoty!

Dzięki tobie, dziewczę moje, biały kwiatku mój—
 Tyś mi dała nowe siły na życiowy bój.
 Śpiewne tony twej piosenki takiej cichej,
 [drżącej,
 Na me serce padły krwawe, jak balsam ko-
 [jący.

I dziś wiem już, że choć zejdzie krasa wio-
 [sny z lic,
 Dusza z pragnień młodocianych nie rozwieje nic.
 One drzemią, skryte w sercu przed oczyma ludzi,
 Póki pieśni głos anielski ze snu ich nie zbudzi.

.....

Z pod twych rączek, z pod twych białych
 [płynie piosnka w dal,
 Coraz wolniej, coraz ciszej, niby łyż i żal.
 Anielskimi westchnieniami skarżą się klawisze,
 Płynie piosnka w dal miesięczną, rozpływa
 [się w ciszę..

Graj mi jeszcze, dziewczę moje, graj mi je-
 [szcze graj!
 Niech upaja moją duszę ten wrócony maj,
 Ten wrócony maj miłości wiary i zapału,
 Comnie drogą, kwieciami słaną, wiódł do ideału!..

.....

O dziewczeczko moja biała! u twych drobnych
 [stóp,
 Z prześnionemi marzeniami znów zawarłem
 [ślub.
 Chciałbym wiecznie tej piosenki słuchać, pa-
 [trząc w ciebie
 Ciałem tutaj, sercem tutaj — ale duchem...
 [w niebie...

Srebrne dzwonki.

Kołysanka.

Dzwoń dzwonku, dzwoń srebrny
 Swój pacierz wieczorny,
 Dzwoń dzwonku, dzwoń srebrny
 Hymn czysty, jak łąka.
 Ku stronie podniebnej
 Z wieżycy klasztornej,
 Ku stronie podniebnej
 Niech płynie pieśń twa...

Gdzieś w chacie wieśniaczej
 Blask pada z komina,
 Gdzieś w chacie wieśniaczej
 Modlitwy szept mknie
 Za chmurnych tułaczy
 Śle prośby dziecina,
 Za chmurnych tułaczy
 Paciorek swój śle...

W cmentarną mknie ciszę
 Twój odgłos srebrzysty,

W cmentarną mknie ciszę
 Stęskniony śpiew ten
 I zmarłych kołysze
 Na spokój wieczysty
 I zmarłych kołysze
 Na błogi, na sen...

Swój pacierz wieczorny
 Dzwoń dzwonku, dzwoń srebrny,
 Swój pacierz wieczorny
 W gwiazdzistą ślij toń...
 Z wieżycy klasztornej
 Ku stronie podniebnej,
 Z wieżycy klasztornej
 Dzwoń dzwonku! dzwoń... dzwoń!...

Pożegnanie.

Walc.

Och, opleć mnie dłonią, och, opleć białą!
 I główkę swą złotą na pierś mi złóż,
 Już stało się, dziewczę, co stać się miało —
 Ostatni... ostatni nasz walc to już!

Jak dziwne, jak chmurne muzyki tony!
 Ból wieje z nich taki, technie taka pleśń,
 Jak gdyby jęczały pogrzebne dzwony,
 Jak gdyby płakała nadgrobną pieśń.

Zda mi się, że słyszę jęk jakiś głuchy,
 Że pęka pierś czyjaś, zbryzgana krwią,
 Zda mi się, że wokół tańczują duchy
 Posępne, milczące, owiane mgłą.

Jak w świecie szerokim smutno i ciemno,
 W mej piersi rozdartej smutno jest tak...
 Och, nie szarp mi serca skargą daremną,
 Wszak szczęście, dziewczyno, przelotny ptak.

Ta chmurna muzyka móżg mój uśmierca,
 Zatrzuwa mnie jadem mogilnych technień,
 Podstępnie się wkrada do mego serca
 I spycha mnie... spycha... spycha mnie w cień.

I spycha mnie w otchłań, w przepaść nieznana,
 Tej głębi, tej pustki lęka się wzrok!
 Czy wejdzie tu słońce? Czy wejdzie rano?
 Czy wieczny w tym grobie panuje mrok?

Na chwilę powiało świeższe znów technienie,
 Na chwilę duch mroku uwolnił mnie
 I czuję żałosne piersi twej drzenie
 I widzę splekane źrenice twe.

Och, opleć mnie dłonią, och, opleć białą
 I główkę swą złotą na pierś mi złóż!
 Już stało się, dziewczę, co stać się miało —
 Ostatni... ostatni nasz walc to już!...

Deszcz.

Preludium.

Deszcz za oknem mży,
Świat osnuła mgła,
Zda się, płyną łzy,
Zda się, niebo łka,
Płomyk lampki drży,
Świerszcz w kominie gra,
Deszcz za oknem mży,
Świat osnuła mgła...

Wsparł na dłoni skroń,
W dal zatopił wzrok,
Przeszłość wraca doń
W ten jesienny zmrok.
Jakiś wonny maj,
Jakiś sen bez chmur
I rodzinny kraj
I ojcowy dwór...

W obcej ziemi tej
Piersz zatrzuwa jad,

Stokroć sercu lżej
Wśród wioskowych chat,
Tam u krzyża stóp
Wiarę bierze duch,
Tam nie jedn grób,
Tam nie jeden druh...

Chmury ciągną w dal,
Gdzieś do jego pól,
Piersią miota żal,
Sercem targa ból...
Płomyk lampki drży,
Świerszcz w kominie gra,
Deszcz za oknem mży,
Świat osnuła mgła...

Stach.

Mazurek.

Od łez mnie oczy bolą —
Oj, dolo, moja dolo!
Za kwiatem schnie mi kwiat —
Stasieńko poszedł w świat;
A w chacie zła macocha.
Sieroty nikt nie kocha
I cóż zostało mi?
Chyba te łyzy...

Szły tędy hufce zbrojne,
Zabrały go na wojnę.
Nie próżno tonę w łzach,
Tam może kona Stach!
Mój Stachu, mój jedyny,
Do swojej wróc dziewczyny,
Do kwietnych wracaj pól
Z pod gradu kul!

Poproszę Bożej Matki,
Niech wskrzesi moje kwiatki,

Niech przetrwa bitew znój
Stasieńko złoty mój.
Gdy wróci mój kochanek
Różany weźmie wianek...
Cóż więcej nad to mam?
Siebie mu dam...

W oddali tętni błonie,
Parskają bystre konie,
Na drodze wzrasta kurz —
Mój Staszek jedzie już!
.....
Panienko! Broń od złego!
Stasieńka niosą mego!
Krwii z czoła cieknie zdrój!
.....
O, Stachu mój!...

W półśnie.

Scherzo.

Na modrem na niebie
 Zawisnął sierp złoty,
 Szmer skrzydeł anielskich w błękicie gdzieś drży,
 Ślę piosnkę do ciebie
 Tak pełną tęsknoty,
 Jak smutek i łzy,
 Czy kochasz, aniele? Czy kochasz mnie ty?

Mój duchu wybrany,
 Cherubie mój biały,
 Gdyś spłynął z błękitu na chmurny ten świat,
 W mej piersi starganej
 Gorycze skonały
 I wiary wszedł kwiat
 I oto całuję skraj śnieżnych twych szat.

Przy tobie, jedyna,
 Tak cicho, tak błogo,
 Ma dusza z pęt ziemskich wyzwała się tak.

Tu niebios kraina,
 Tu z ludzi — nikogo,
 Nad nami gwiazd szlak,
 I lecę w błękity i lecę, jak ptak...

Wiem, święta, że ciebie
 Śmierć, chciwa połowu,
 Uniesie w daleki, w samotny gdzieś grób,
 Lecz w górze tam... w niebie
 Pochylę się znowu
 Do białych twych stóp
 I wtedy wieczysty zawrzemy już ślub...

Z CYKLU:

»ZA KRÓLA STASIA«

D a m a.

Pastel.

W zakurzonej antykwarni
Stary portret lśni na ścianie,
Pełne wdzięku i finezyi
Zeszłowieczne malowanie.

Żywe niegdyś, zblakły barwy
I zczerniała złota rama,
Z brudnej ściany modrem okiem
Cudnie piękna strzela dama.

Gors wycięty u stanika,
Marmurową pierś odśłania,
Rozchylają się usteczka,
Jakby chciwe całowania.

W perłach szyja i dwie perły
U różowych świecą uszek,
Na twarzyczce czarującej
Kilka czarnych pstrzy się »muszek«.

Modny tupet półłokciowy,
Suto pudrem wybielono;
Pod brwią czarną, aksamitną
Tak namiętnie oczy płoną.

Dwu tych gwiazdek właścicielka
Charakteru nie ma mniszki:
W modrych oczach snadno czytasz
I miłostki i intryżki.

Stary portret łśni na ścianie
W antykwarni zakurzonej,
Zda się, słyszę w oddaleniu
Menueta słodkie tony.

Tak zalotnie patrzy dama
Z żółtej ramy poczerńiałej —
Cudnie piękna w lśniących perłach
I w kosztownej sukni białej.

I odgadłem, jak przed wiekiem
Pudrowane żyło bóstwo:
Wystrojonych, wypachnionych
Wielbicieli miała mnóstwo.

Serca młodych, serca starych
Płomieniały i szalały

I poeci czułe dla niej
Pisywali madrygały.

W perłach, złocie i jedwabiach
Pół cherubin, pół kobieta,
Z dworską gracyą margrabiny
Tańcowała menueta.

Zdobywając zalotników
W modrych ocząt kilku rzutach,
Była wieszczką i królową
Na assamblach i redutach.

Miłość, rozkosz, upojenie
Szły w ślad za nią, jako służki
I padały same kwiaty
Pod jej drobne, małe nóżki.

W zakurzonej antykwarni
Stary pastel łśni na ścianie,
Pełne wdzięku i finezyi
Zeszłowieczne malowanie.

Zakończywszy pełne czaru
I snów pełne dni motyle,
Dawno spróchniał oryginał,
W zapomnianej śpiąc mogile.

Zblakły farby, niegdyś żywe
 I zczerniała złota rama —
 Z brudnej ściany modrem okiem
 Cudnie piękna strzela dama...

Le roi s'amuse.

Pastel.

Słoneczną aleją idzie król Staś,
 A przy nim cudna dama:
 »— O pani! swych oczu płomienie zgaś,
 Bo spłonę ja od nich, twój sługa, twój paż!
Bella! zostaniesz sama!«

Uśmiecha się buzia najmilszej z dam,
 Znuudzona odrobinę:
 »—O, królu! ten pożar wzbudzasz ty sam!
 Odbicie twych oczu w żrenicach swych mam!
 Ty płoniesz? Ja... ach, ginę!«

Za królem dyskretnie wytworny dwór
 Opodał zwolna kroczy;
 Ktoś paszkwił zanucił... ktoś podał wtór...
 Ktoś szepnął z krezowców: »Ot świeży znów
 [dur!«
 Panie spuszczaają oczy...

Rozpustny szambelan dworak i bard,
 Jak motyl, wśród dam fruwa,
 O grzeszkach... miłośkach pape, jak z kart,
 A — w przerwach — paryski kalambur i żart
 Rozśmiesza i zatruwa...

W ustronnej altance bawi się król.
 Z jedwabnych słówek siatka:
 »— O piękna! cudnego chcesz kwiatka z pól,
 Co skarby da tobie, ukoi łyzy... ból?...
 Król pójdzie szukać kwiatka!«

A ona: »I czemuż daleko tam
 Zdobywać kwiat przebojem?
 Ten kwiatek masz tutaj! O, znam go, znam!
 Zań życie — o królu! — w ofierze ci dam!
 Ten kwiatek — w sercu twojem!«

Jak barwne kolibry, dworaków ćma
 Snuje się między drzewy...
 »— Och, Kocham!« — »Na długo?« — »A ty?« —
 [»A ja?
 Dopóki trwa rozkosz!... dopóki czar trwa!...«
 »— Okrutna!« — Cóż to? gniewy?

Co? uścisk? Przy wszystkich?« — »Choć
 [całus!« — »Grzech!
 Niech książę się poprawi!...«
 I w parku srebrzysty zadzwonił śmiech,
 Wśród faunów kamiennych w tysiącu brzmi
 [ech —
 Psyt!... cicho!... Król się bawi!...

Romans księcia Pepi.

Na lazurach już pełnia łśni blada,
 W Wiśle słońko zanurza się złote,
 Cichy wieczór na miasto opada,
 Siejąc smutek, zadumę, tęsknotę.
 Zagadały wiślane topiele,
 Fala płowa coś szumi, coś płacze,
 I zmierzch srebrny tumanem się ścięła
 Na wybrzeża, na domki rybacze...

Błysło światło przez chaty okienka,
 Do wieczery zasiada rodzina;
 We drzwiach jasna mignęła sukienka,
 I wybiegła rybacka dziewczyna;
 Tam na Wiśle pluskają gdzieś wiosła,
 Tam flisaków brzmi piosnka daleka —
 Ona rękę do oczu podniosła
 I w dal patrzy — i tęskni — i czeka...

Zatętniały kopyta na piasku,
 Głos ich fala stłumiła wnet szumna,

I w miesięcznym wyłania się blasku
 Jakaś postać młodzieńcza i dumna.
 Drży i płonie dziewczyna pierzchliwa,
 Modre oczy rzesami otula —
 I rybaczkę już w uścisk porywa
 Ulubieniec Warszawy i króla...

I śni dwoje nad brzegiem topieli,
 Takich pełnych młodości i krasy —
 Na niej skromna sukienka się bieli,
 Jego stroją jedwabie, atłasy.
 Jednakowym ich oczy lśnią błyskiem,
 Od jednakich ich serca drżą tonów,
 I miłosnym się spleli uściskiem.
 Kwiat Powiśla i słońce salonów...

Dziewczę mówi: »Nie chadzać mi w złocie!
 Pole kwiatki mnie jeno stroiły!
 Gdzież się równać z paniami sierocie?
 Gdzież bławatom do słonka, o miły!
 Tyle pięknych po zamkach i dworach,
 Ach! tak pięknych, jak gwiazdy na niebie...
 I zapomnisz o słodkich wieczorach!...
 I zabiorą!... zabiorą mi ciebie!...

Na to książe: »W więzieniach ze złota,
 O! nie dla mnie, nie dla mnie tam życie!

Moją duszę porywa tęsknota,
 W nieskończonym ją kąpiąc błękiecie!
 Co mi dworskie assamble i bale!
 Jak cień, nuda się za mną tam snuje...
 Jam szczęśliwy, gdy warg tych korale,
 Gdy twe oczy całuję... całuję...«

Cicho fala się skarży i żali,
 Cicho szumi tatarak nadwodny,
 Pochyliły się drzewa w oddali,
 I przyleciał z za rzeki wiatr chłodny;
 Księżyc pasma srebrzyste rozpina
 I śmieje się, i czuwa na straży...
 Czegoś płacze rybacka dziewczyna,
 Księżę Pepi coś дума... coś marzy...

Czy go anioł potrafił skrzydłami
 I dalekie pokazał widziadła?
 Czy ta przyszłość, co jeszcze za mgłami,
 Gdyby kamień, na duszę mu padła?
 Czy Elstera błysnęła mu sina,
 Że ła w oku, a uśmiech lśni w twarzy?...
 Czegoś płacze rybacka dziewczyna,
 Księżę Pepi coś дума... coś marzy...

Reduty.

Dowcipy krążą, jak motyle,
 Uśmiechy kwitną bałamutne,
 Korydon zerka na Lucylę:
 Stworzenie »srogie i okrutne;«
 Źrenice płoną, jak brylanty,
 Z serc do serc iskra leci chyża —
 A na balkonie muzykanty
 Grają gawota wprost z Paryża!

Ówdzie francuskie dzwoni słówko,
 Z temperaturą wrzącej lawy...
 Ot, margrabinka z jasną główką,
 Najpierwsza piękność: cud Warszawy!
 Wyjawia trzpiotce swe uczucie
 Arlekin: zakłęb płynie fala!
 Ej, królu Stasiu, bałamucie:
 Pani Grabowska patrzy zdala!

Inflancki poseł: kwiat młodzieży!
 Szarmancką służbę zwinnie czyni,

Szeptać do uszka koncept świeży
Ślicznej markizie Lucchesini!
A księżę Pepi: gracya sama!
Z miną psotnego broi żaczka —
Wszystko mu jedno: wielka dama! —
Mieszczka! — kwiaciarka! — pomywaczka!

Zaiste, piękne to reduty!
I serc i duchów maskarada!
Żaden w gawota słodkie nuty
Fałszywy dźwięk się nie zakrada!
Złociste gwiazdy lśnią na niebie,
Skronie bez chmury i bez troski...
...Tylko smętnieją tam... u siebie
Kołątaj — Dekert — Małachowski!...

BONAPARTE

Bonaparte.

I.

Usiadł dziaduś przy kominie,
Złożył na krzyż zeszcłe ręce,
Młodym chłopcom opowiada,
Jak to było na wojence.

Młodym chłopcom opowiada
Napoleoński rapsod stary,
Dawne dzieje dawnych ludzi,
Innej siły, innej wiary!

— Hej! Minęły tamte lata,
Ani wiatrem ich dogoni!
Kiedy parskął koń bojowy,
Kiedy szabla lśniła w dłoni!

Postarzała dawna młodzież,
A dzisiejsza licha warta! —
Nie tak, panie, było niegdys
Za cesarza Bonaparta.

II.

Tam, gdzie srebrne leżą śniegi,
 Tam, gdzie płynie Nil zielony
 Z orłowymi sztandarami
 Napoljońskie szły legjony.

Szły legjony napoljońskie,
 Gdzie je wodził »kapral mały«,
 Aż się niebo uśmiechało,
 Aż się ludy dziwowały!

Toż batalie były dzielne,
 Częstochowska Panno święta!
 Płakiwała matka-ziemia,
 Krwawą rosą przesiąknięta!

Do ataku, jak na gody,
 Szła francuska gwardja stara:
 »*Wiw la Franse! Wiv lemperer!*«
 W imię Ojca... Naprzód wiara!«

III.

Nie zdobiły Napoljona
 Złote hafty, srebrne chwasty —
 Nosił surdut na mundurze
 I kapelusz trójgraniasty.

Postać, panie, niby licha,
 Jakaś kusa, jakaś drobna!
 Do zdobywcy Europy,
 Ani za grosz niepodobna.

Ale spojrzij w jego oczy,
 Pod czarnemi lśniące brwiami,
 Gdy przed bitwą front objeżdża,
 Otoczony marszałkami.

Ale spojrzij na twarz bladą,
 Co zachwyca, to przeraża,
 Wtedy pójdziesz choć do piekła,
 Byle walczyć za cesarza!

IV.

Przy ogniskach biwakowych,
 Gdy wojenne ścichły gwary,
 Siadywały grenadjery
 I hułany i huzary.

Lśniły czaka i bermyce,
 Kirasjerów lśniły zbroje —
 Wspominała stara gwardja
 Napoljońskie dawne boje.

Wtedy stawał przed źrenicą
 Kraj daleki, kraj rodzony:

Mazowieckie nasze piaski,
Nadwiślańskie nasze strony.

Wtedy oczy wilgotniały,
Wtedy serce biło młotem —
I szwoleżer płakać może,
Ale wara wspomnieć o tem!

V.

Hej! chadzało się, chadzało
Po szerokim bożym świecie!
W dzień na koniu, z szablą w garści,
A zaś nocą — na lawecie!

Hej! śpią starzy towarzysze
Pod palmami, pod brzozami,
Wieją po nich skwarne piaski,
Wieją śniegi tumanami.

Była Jena i Austerlitz,
Eylau, Wagram i Arcole —
Zda się, nosił »mały kapral«
Nieśmiertelność na swem czole!

Zda się, ziemię zawojuje,
Rzesza męstwem uskrzydłona,
Aż pod Lipskiem i Waterloo
Zgasa gwiazda Napoljona!

VI.

Gorącymi strumieniami
Pod Waterloo krew się łała,
Jakby ziemia nad cesarzem
Krwawą rosą zapłakała.

Jakby ziemia zapłakała
Nad cesarzem Napoljonem,
Co na bitwę patrzył zdala
Okiem łzami osrebrzonym!

I wydarli nam cesarza!
I wydarli go na wieki!
Pod wierzbami płaczącymi,
W obcej ziemi śpi dalekiej!

Śpi wygnaniec w obcej ziemi,
Gdzie go duchów strzeże warta,
Choć umiała konać gwardja
Za cesarza Bonaparta!

VII.

Smolne szczapy na kominie,
To zapłoną, to przygasną,
W starych piersiach szwoleżera
Dziwnie błogo, dziwnie jasno.

Smolne szczapy na kominie
Ozłacają brudną ścianę,
I słuchaczy młode twarze
Jakoś tęsknie zadumane.

Głowa starca na pierś spada,
Osrebrzona, jasna, cicha,
Twarz zmarszczkami poorana
Do przeszłości się uśmiecha!

Snać obrazy widzi wojak,
Aż do grobu niezatarte —
O minionych marzy bojach,
O cesarzu Bonaparte!...

Z CYKLU:

» WARSZAWA W RYMACH «

Ofiarowanie.

I.

Gdy jęk po jęku drżał mi w życia hymnie,
Młodzieńczych złudzeń, gdy mi pękła zbroja,
Jak dobry anioł, ty stanęłaś przy mnie,
Serdeczna, cicha towarzyszko moja.

Los nam na drodze rozsiał same głogi,
Szyderskiej ciżby gwar nas gonił głuchy
I razem nasze krwawiły się nogi,
I razem nasze stonieczniały duchy.

Gdy to, w com wierzył, podle mnie zdradzało,
Gdy to, com kochał, łudziło mnie kłamnie,
Tyś mi swą istotność poświęciła całą,
Tyś żyła dla mnie i cierpiała dla mnie!

Jam winien tobie wszystkich snów lilije
I wszystko szczęście z uczuć czystych zdroja,
Żyję przez ciebie i dla ciebie żyję,
Serdeczna, cicha towarzyszko moja!

II.

Pamiętasz, droga, te jesienne zmierzchy,
 Gdy wieczór zwolna miejską tłumił gwarę,
 Gdy sierp księżycyca wszedł nad domów wierzchy
 I fantastycznie srebrzył Miasto stare?

Pamiętasz, droga, wzniosłych marzeń roje
 I te rozmowy, które miłość budzi,
 Kiedyśmy śnili, by tak żyć we dwoje,
 Wśród cichych ludzi i dla cichych ludzi?

Wokół nas dumne piętrzyły się domy,
 Kędy garść wspomnień wiek po wieku składał,
 I duch przeszłości dla nas był widomy,
 I każdy kamień do serc naszych gadał.

Wśród starych murów, wśród wieczornej ciszy,
 My ślali myśl swą, uczuciem bogaci,
 Do tych suteryn, facjat i podstryszy,
 Do naszych biednych, zapomnianych braci!

III.

Pleśń starych tynów, srebrnej Wisły szumy,
 Serc prostych wiara, dusz pogoda grecka,
 Od dziecka w pierś mą złote tchnęły dumy
 I duszę moją urzekły od dziecka.

Gdy w walkach bytu marnych a szalonych,
 Było nam duszno i ciemno, jak w grobie,
 W tym dobrym świecie, świecie lat minionych,
 I ty, jedyna, podobałaś sobie!

A kiedym w pieśni wskrzeszał dzieje stare,
 A kiedym budził, dawno śpiących cienie,
 Jam z ciebie czerpał tę słoneczną wiarę,
 Jam z ciebie czerpał prawdę i natchnienie!

Tętniące prostą nutą staroświecką,
 Napoły tęskne — wiesz po kim i czemu! —
 Te pieśni moje, ja, mieszczańskie dziecko,
 Poświęcam tobie, dziecku mieszczańskiemu!

F a r a.

Wiara gada z mem sercem w cichości kościoła,
Jak z dzieckiem gwarzy matka wieczorową

[doba:

»Ocknij się — i wstań duchem!« każdy ka-

[mień woła,

»Ocknij się i wstań duchem! owo bacz: Bóg

[z tobą!«

Z łukowego sklepienia wionął dech przeszłości
I poruszył skrzydłami chorągwiane chwasty,
I drgnęły w sarkofagach butwiejące kości,
I jęknęły: »O Marjo!« marmurowe Piasty!

Tęczowe światła idą z szyb ujętych w ołów
I na cichych grobowców kładną się mar-
[murze,

Smętny anioł tęsknoty — poeta aniołów —
Rozsypał kwiaty wspomnień: serc mistyczne
[róże!

Złota wizja mej duszy w prawdę się zamienia,
I wskrzesza to, co zmarło, jak w czarownicy
[baśni:

Bóg ożywił postaci z farby i z kamienia,
Do śpiących rzekłszy: »Powstań!« jak rzekł
[niegdyś: »Zaśnij!«

Lśknią od złota rycerze, Panny Marji słuźki,
I delij senatorskich krwawieją szarłaty,
A ówdzie słodka buzia cudnej patrycjuszki,
A ówdzie butny rajca: Rzymianin wąsaty!

Z kazalnicy, jak prorok, złotousty Skarga
Błyskawicą olśniewa i przeraża gromem:
»Tedy mówię, dłoń Pana mojem sercem targa,
Bom jest, jako ów strażnik nad ginącym do-
[mem!«

Woskowych świec płomień cicho się kołyszą,
Na licach dziwnie chmurnych migając prze-
[lotem,

Owo, zda się, komety pod sklepieniem wiszą,
Ukrywając pioruny w łonie krwawo-złotem!

A cudowny Pan Jezus, ów z kacerskie dłoni,
W dalekiej Norymberdze przez Baryczkę
[wzięty,

Przypomniał dzień Golgoty i dumając o niéj,
Ciche z oczu przesmętnych ronić jął djamenty.

Skrzydła anioł tęsknoty roztoczył nademną
I otom poczuł w sobie natchnienie od Boga
I stało mi się widno, jak wprzód było cie-
[mno,
I stanęła mi w słońcu ziemska ludów droga.

Bo, choć noc sypać mroki poczęła na ziemię,
Jak strzały przedni łucznik wypuszcza z cię-
[ciwy,
Ów na krzyżu rozpięty, w cierniowym dja-
[demie,
Jaśniał Chrystus: cudowny — wielki — mi-
[łościwy!

Imćpan Karwasz Bibliopola.

I.

Ten się z łokcia przednio pasie,
A owemu płuży rola,
Zysk okwity z ksiąg ma zasie
Imćpan Karwasz, bibliopola!

Z dzieł, wydanych jego sumptem,
Jużby spora była sterta!
Zakasował Jacek Karwasz
Rossowskiego i Elerta!

Dziś, gdy mało cenią sztuki,
Gdy drukują coraz marniej,
Najpiękniejsze gockie druki
Z Karwaszowej szły księgarniej.

Trwałe, mądre, piękne księgi:
Takie księgi wnuk zachowa!
Tedy słynie na Warzawę
Oficyna Karwaszowa.

II.

Wielki walor ma pan Jacek
I u mieszczan i u panów;
Srogą cieszy się wziętością
I szacunkiem wszystkich stanów.

Jakie zyski ciągnie z tego,
Czytelnikom wnet okażem:
Jest burmistrzem na ratuszu
I królewskim sekretarzem!

Mąż wspaniały i rozumny,
Ma staturę personata:
Wąs sumiasty, pas złocisty
I bławatna droga szata.

Leżą kiesy z dukatami
W kutej srebrem gdańskiej skrzyni,
Sławny z Jacka alchimista:
Nawet z książek złoto czyni!

III.

Imćpan Karwasz ma pacholę
W osiemnastej cości wiośnie:
Kiedy pojrzy na synaczką,
Aż ojcowe serce rośnie.

Chłopię dobre i układne
I nie w ciemę zgoła bite:
Wszystkich wielkich zna autorów,
Zna łacinę *expedite!*

Będzie z niego miał wyrękę
Siwowłosy bibliopola:
Mikołajek, mościpanie,
Nie zależy nigdy pola!

On podniesie kunszt drukarski,
Zyska w świecie aplauz szczery,
Jako niegdyś Szarfenbergi,
Piotrkowczyki i Hallery!

IV.

Na nieszczęsny ród człowieczy
Idą troski nieustanne:
Ujrzał kiedyś młody Karwasz
Francuzicę, dworską pannę.

Jak bestyjka mrugnie oczkiem,
Jak uśmiechnie się zdradliwie —
Tak niebożę Mikołajek
Z miłowania ledwo żywie.

Już mu księgi nie smakują,
Już się w kramie nie ukaże:

Żałośliwie i tęskliwie
 Gra pod wieczór na gitarze;
 W jego izbie długo, długo,
 Płonie lampa w nocną ciszę:
 Rzecz okropna! *crimen!* zgroza!
 Syn burmistrza rytmy pisze!

V.

Stary ojciec nic nie gada,
 Jedno skrycie cierpi srogo,
 Aż nareszcie rzeknie kiedyś:
 Złą ty, synu, idziesz drogą!
 Złą ty, synu, idziesz drogą!
 Na nasz honor chcesz nastawać:
 Co inszego wiersze pisać!
 Co inszego je przedawać!
 Pierwsze: śmieszne, ba! i głupie;
 Drugie: zacne i szanowne!
 Kiep wybierze laur poety,
 Gdy rzemiosło ma zyskowne!
 Pluń na gładką marmuzelę!
 Bo inaczej — głód i baty!
 Ma wójt Łukasz tęgą córę:
 Jutro do niej pošlem swaty!«

VI.

Już nie grywa na gitarze
 Mikołajek uleczony;
 Dwa dni palił na kominie
 Rymowane swe androny!

Próžno mruga Francuzica,
 Próžno nawet wzdycha zasie:
 Młody Karwasz całą duszą
 Umiłował gładką Basię!

Kiedy zamknie kram księgarski,
 Wali do niej na Podwale,
 I dyskursem ją zabawia,
 I ukradkiem: »cmok!« zuchwale!

A pan Jacek siwe wasy
 W pełnym miodu macza dzbanie
 I do wójta rad się chyli:
 »Będą wnuki, mościpanie!«

Chrystus cudowny.

Pieśń.

Na tłum prostaczków, co się doń zniża,
 Na dostojniki starej Warszawy
 Smutnem wejrzeniem z swojego krzyża
 Spogląda Chrystus cichy i krwawy.
 On najlichszemu skargi nie wzbrania,
 Boski opiekun nad sierotami...
 Dawco zbawienia i zmartwychwstania,
 Chryste, o, Chryste! czuwaj nad nami!

Ludzkiego fałszu zrzucając maski,
 Balsamem wiary łagodząc duszę,
 Po słońce prawdy, po gwiazdę łaski,
 Szli patrycyusze i plebejusze.
 I nieraz postać w złotej koronie
 Myła mu stopy kornemi łzami...
 Królu błękitów! świata Patronie!
 Chryste, o, Chryste! czuwaj nad nami!

Płynie duch ludzki na łasce fali,
 Jakoby żeglarz na morskiej toni,

A życie woła: »Dalej a dalej!«
 A wiedźma-troska, jak upiór goni!
 Niechże pątnikom po cierniach wielu,
 Jedna ścieżynka błysnie różami...
 Baranku Boży! Odkupicielu!
 Chryste, o, Chryste! czuwaj nad nami!

Przerób lzy ciche na jasną przędzę
 I uczyn z onej zasłony złote
 Na ludzkie smutki i ludzką nędzę,
 Na wiekuiłą ludzką tęsknotę!
 Ta krew, co cieknie z Twojego boku,
 Niech świat oczyści, jak przed wiekami...
 Szafarzu światła! Zwycięzco mroku!
 Chryste, o, Chryste! czuwaj nad nami!

A kiedy konać będziem żałośnie,
 Na trwożnym duchu chwiejni i chorzy,
 Niech nam Twój anioł mówi o wiosnie,
 Niech nam Twój anioł mówi o zorzy!
 Jak złoty pomnik dla naszych kości,
 Zapal promyczek nad mogiłami...
 Źródło nadziei! Tęczo miłości!
 Chryste, o, Chryste! czuwaj nad nami!

Jaskółki.

I.

Gdy wiosna blaskiem i wonią
 Wionęła w miejski zaułek,
 Gniazdko pod oknem facjatki
 Uwiła para jaskółek.

Nieraz w tem małym okienku
 Stawała młoda męzatka
 I wodą kwiatki poila,
 Sama podobna do kwiatka.

Okruchy w gniazdo jaskółek
 Każdego sypiąc poranka,
 Wnet przyjaźń z niemi zawarła
 Poddasza piękna mieszkanka.

Ptaki czarnemi oczkami
 Tak czule patrzyły na nią,
 A mąż jej gniewał się — niby
 Zazdrosny o swoją panią.

II.

O zmroku w oknie siadali,
 On z książką, ona z robótką,
 Ćwierkały wtedy jaskółki
 Wieczorną piosnkę cichutką.

Pod wpływem ptaszej sielanki
 Małżonka brały pokusy:
 Na szyjce, oczach i ustach,
 Gorące składał całusy.

Wśród brudnych murów zaułka
 Czar wiosny serca zachwyca,
 Choć modrych niebios kawałkiem,
 Choć srebrnym skrawkiem księżycą.

Więc chłonąc zapach majowy,
 W zgiełkliwym mieście tak rzadki,
 Śniło małżeństwo z gniazdeczka,
 Oraz małżeństwo z facjatki.

III.

Ulata chwila za chwilą,
 Jak roje barwnych motyli —
 Do gniazodka i na poddasze
 Rozkoszni goście przybyli.

Szczebiotem ptasząt lepianka,
Śmiechami brzmiała facjatka:
Jaskółki karnią pisklętą,
Figluje z dzieckiem mężatka.

Gdy z biura biedny urzędnik
Powraca w stronę Zapiecka,
Zdaleka widzi już w oknie
Twarz mamy i buzię dziecka.

Jaskółki patrzają, jak sąsiad
Całuje słodkie usteczka...
«Cmok! cmok!» ulata z facjatki,
»Ćwierk! ćwierk!« ulata z gniazdeczka.

IV.

Minęła wiosna kwiecista,
Minęło lato po wiosnie,
Malaństwo chore i blade
W kołysce kwili żałośnie.

Z sercem goryczą wezbranem
Matka je tuli do łona
I sama z bólu zamiera,
W gasnące dziecko wpatrzona.

Gdy staje w oknie urzędnik
Łzy srebrne z oczu mu biegną,

Jaskółki z niemem współczuciem
Podnoszą oczy do niego.

I patrzają, jakby pytały,
Za buzią stęsknione miłą:
»Powiedz nam, powiedz, sąsiedzie,
Co to się z wami zrobiło?...«

V.

Tak blade słonko połyska
Z błękitnych niebios namiotu,
Jaskółki z gniazdzka pod oknem
Już się zbierają do lotu.

A w oknie nikt się nie śmieje,
Nikt słodkich zakłęk nie szepce —
I dziwnie smutno w gniazdeczku
I dziwnie smutno w izdebce.

Aż kiedyś w jesienny ranek
Ostatnią lśniący pogodą,
Wynieśli w białych trumienkach
I dziecko i matkę młodą.

Jaskółki tonią lazurów
Za morze chyżym mknąc lotem,
Umarłą swoją sąsiadkę
Żegnały cichym szczebiotem...

• VI.

Znów wiosna blaskiem i wonią
 Wionęła w miejski zaułek,
 Do swego gniazdka pod oknem
 Wróciła para jaskółek.

»Ćwierk! ćwierk! Dzień dobry, sąsiedzie!
 Ćwierk! ćwierk! Czyś tęsknił za nami?«
 I pustej celi mieszkaniec
 Powitał ptaszęta łzami.

A kiedy w gniazdku, wieczorem,
 Ptaszęca brzmiała rozmowa,
 On szeptał usty drżącemi:
 »Gdzie moja przeszłość tęczowa?

»Wróciła wiosna i kwiaty,
 »Z za morza ptaki wróciły
 »I tylko moi najdrożsi
 »Nie wstaną z swojej mogiły«.

Anioł Pański.

W szkarłatnym płaszczu nad Warszawą
 Omdlałe słońce gaśnie krwawo,
 Na granie dzwonka, jak w świątyni,
 Dziwna się cichość w mieście czyni:
 Ave Maria...
 Do lazuruwej lejąc toni,
 Srebrzysta piosnka dzwoni... dzwoni:
 Ave Maria...

W poświęcacie słońca purpurowej
 Chyłą przechodnie smętne głowy,
 W obłądnych lotów zawierusze,
 Zwijają skrzydła ludzkie dusze:
 Ave Maria...
 Na modrem niebie gwiazd królowa
 Niże, jak perły, ciche słowa:
 Ave Maria...

Na cichej Wiśle, na topieli,
 Błądny się żagiel srebrnie bieli,

W zamierającej blasków tęczy,
Chłop długowłosa kornie klęczy:

Ave Maria...

Od szarej fali pod niebiosy,
Z flisaczej tratwy szemrzą głośy:

Ave Maria...

Jak śpiewne echo z poza świata
Do miejskich sadów dźwięk dolata,
Na ustach, żądnych całowania,
Gasną uśmiechy i wyznania:

Ave Maria...

Bieleją serca, zdjęte szałem,
Odbiera władzę duch nad ciałem:

Ave Maria...

W lotnym obłoku, wśród cmentarzy,
Złoty się anioł z dzwonkiem waży,
Śpiące w spokoju i w cichości
Dawno odeszłych drgnęły kości:

Ave Maria...

Daj zmarłym pamięć i płkanie,
Daj żywym wiarę i kochanie:

Ave Maria...

Na Paradyzie.

(Z młodzieńczych wspomnień).

Cudneż to były owe dni
Młodości i zapału,
Gdy wiodły duszę złote sny
Do krain ideału.

Z przygód się życia człowiek śmiał,
Choć bieda, jak pies, gryzie —
A najpiękniejsze chwile miał
Na paradyzie...

* * *

Kto ma dla sztuki szczerą cześć,
Nie szczędzi ofiar dla niej:
Małośmy wtedy zwykli jeść,
W tragedyi rozkochani.

Obiad! ba obiad! ktoby dbał,
Gdy wielki Szekspir nęci...

Składka: srebrnika każdy dał,
Ot, jak studenci...

* * *

Chwieje się fala młodych głów,
Burzliwa, piękna fala!
Tłok, śmiech, gwar, chaos ciętych słów,
(Poezya krąży zdala).

I owo tragik zjawił się,
Grzmi teatr oklaskami...
(Poezya zwija skrzydła swe
I siada między nami).

* * *

Co to? Odmienny jakiś świat,
Świat wielki, złoto-szczery!
Pioruny uczuć... marzeń kwiat...
Półbogi... bohaterzy...

Jakby potężny, wzniosły śpiew,
Tłum dźwięcznych słów wybucha,
A serca biją, kipi krew,
A młodzież słucha.

* * *

Miniona przeszłość śni się, śni
Z jasnemi wspomnieniami:
Cudneż to były owe dni!
Gdzie one już za nami!

Z przygód się życia człowiek śmiał,
Choć bieda, jak pies, gryzie —
A najpiękniejsze chwile miał
Na paradyzie!...

Stary dom.

Od trzech wieków stoi krzepko
Trzypiętrowa kamienica;
Na jej froncie, ponad furta,
Wmurowana lśni tablica.

Na tablicy napis stary,
Nieczytelny i zatarty,
A powyżej płaskorzeźba —
Gmerk odwieczny: lew rozżarty.

Tęga furta wnijścia broni,
Bram dzisiejszych pra-pramatka;
U tej furty nęcą oczy
Przedni zamek i kołatka.

Artystowską zdziałał ręką,
Patrzy z wierzchu Święty Pański,
By gród wszystek wiedział zaśie,
Że to dom jest nie pogański.

Architektor, mistrz w swej sztuce,
Nie poskąpił ozdób mnóstwa:
Tedy wykusz na przyrożu
Przylepiono do domóstwa.

W oknie krata przemisterna
Tak się wije, by wstążeczka,
Niegdyś stamtąd poglądała
Złotowłosa mieszczańeczka.

Żółte ściany kamienicy,
Z krasnych cegieł dach jej zdziałał —
Wzniósł ją zasie mąż przezacny,
Miejski rajca: Wojciech Bałał.

Próżno kartan lub haubica
Szyby w zapas z ową ścianą —
W tysiąc pięćset pięćdziesiątym
Takie domy budowano!

Niech swe tajnie wam pokaże
Trzystoletnia kamienica!
Tedy naprzód sień sklepiona
I ponura, jak piwnica.

Poza sienią, kędy rzadko
Błyśnie promień złotoszczery,

Masz podwórzec kwadratowy,
Między ściany wsadzon cztery.

Gdzieś wysoko skrawek nieba,
Gdzieś daleko miasto dudni —
Na podwórku onym cichym,
Zda się, jesteś jakby w studni.

Na piętrowej wysokości
Starożytny jest krużganek,
Tam obaczysz zbór niewieści
W każdy wieczór i poranek.

Kędy niegdyś z księgą rytmów
Siadywała piękna dziewczka,
Dziś przewietrza się bielizna,
Albo kłótnia huczy krewka.

Okna wąskie a wysokie,
W gockim stylu utrzymane,
Na podwórko patrząc pilnie,
Ozdabiają każdą ścianę.

Malowane na zielono
Pod oknami wiszą skrzynki —
Panna kwiaty tam podlewa,
Filuterne czyniąc minki.

Z pomienionej sieni ciemnej,
Pną się w górę schody kręte —
Po tych schodach, mości panie,
Krok za krokiem... *lente... lente!...*

A gdy zwolna stąpasz po nich,
Niech się bacznie wzrok twój kładzie
Na ślusarskim majstersztyku:
Ażurowej balustradzie.

Od róz tyłu pstrzy się ona
I od wdzięcznych liści tyłu —
Cechmistrzowskie arcydzieło
W Odrodzenia czystym stylu.

Piętro pierwsze... drugie... trzecie,
Każde piętro ma kurytarz,
»Słodkie Serce...«^{*}) i »G. M. B.«
Na drzwiach brudnych tam wyczytasz.

Izby małe a wysokie,
Alkierzyki i alkowy;
Z pawimentu,^{**}) ścian, powały
Dech zawiewa trzywiekowy.

^{*}) »Słodkie Serce Jezusa mieszkaj z nami.«

^{**}) Pawiment — podłoga,

Tu i ówdzie z komnat stropu
 Fryz kunsztowny się wyłania,
 Tu i ówdzie wzrok zachwyca
 Cudne resztki futrowania.*)

Zatem ujrzysz i malunek
 W misternego formie kwiatu —
 Starodawne to zabytki
 Mieszkańskiego patrycyatu.

Coraz wężej bieżą schody,
 Coraz bliżej do błękitu —
 Ma trzy piętra dom odwieczny.
 I poddasza ma u szczytu.

Jakie kształty arcy-dziwne,
 Ulubione dawnym latom,
 Jaki taras i wieżyczki
 Architektor dał facetom.

Nie żal piąć się po drabinie,
 Której schodów brak połowy —
 Cudny widok się odsłania
 Z wysokości poddaszowej.

*) Futrowanie — obłożenie drzewem pokojów.

Na świat żywy patrzy oko,
 W przestrzeń gwarną i świetlaną..
 W tysiąc pięćset pięćdziesiątym
 Takie domy budowano.

Prymarya.

W śnieżny ranek dzwoni, jak skowronek,
Rozśpiewany katedralny dzwonek.

Na zapiecku budzi się dziewczyna,
Szeptce pacierz, włosy bujne spina,
Ciche »kocha« na dzień-dobry powie,
Garstkę ziarenek rzuci szczygiełkowi,
Do kieszonki modlitewnik chowa,
I w cwał biegnie, od mrozu różowa.

W śnieżny ranek dzwoni, jak skowronek,
Rozśpiewany katedralny dzwonek.

Na facyacie młoda mężateczka,
Uśmiechnięte rozchyła usteczka,
Rozmarzona szczęściem i kochaniem,
Budzi męża słodkimi całowaniami,
I oboje — kwiaty dwa na niwie —
Nad kołyską splatają się tkliwie.

W śnieżny ranek dzwoni, jak skowronek,
Rozśpiewany katedralny dzwonek.

Siwy staruch w samotniczej celi
Do apelu zwleka się z pościeli,
Wpuszcza z sieni kochliwego burka,
Pogwizdując dawnego mazurka,
A nim wyjdzie, podparty obuszkami,
Salutuje cesarza nad łożkiem.

W śnieżny ranek dzwoni, jak skowronek,
Rozśpiewany katedralny dzwonek.

Choć noc przeszła od złudzeń srebrzysta,
W zachwyceniu trwa jeszcze lutnista:
Za postacią, ginącą w obłoku,
Kazał lecieć i sercu i oku,
Ach — i poczuł w losowej otchłani,
Że żyć — śpiewać — i konać ma — dla Niej!...

W śnieżny ranek dzwoni, jak skowronek,
Rozśpiewany katedralny dzwonek...

Patrycjuszka.

Jak promienisty wid różowy,
 Znany z legendy i z dumania,
 Zbudzona z drzemki dwuwiekowej,
 Cudna się postać z mgły wyłania;
 Dziewicza postać czarująca,
 Napoły dumna, nawpół pusta,
 Lekkiemi stopki ziemię trąca
 I do uśmiechu składa usta.

Dziedziczka rodu prastarego
 Ma krew i wygląd patrycjuszki:
 Po pas warkocze złote biega,
 Złote ciżemki zdobią nóżki,
 Pojrzyś w jej oczy: gwiazdy bledną!
 Na liczko pojrzyś: śnieg i różę!
 Toż, by królownie, takiej jedno
 Chadzać w bisiorach, a w purpurze!

Ale tej czystej, jak anieli,
 Hafty nie nęcą, ni klejnoty,

Ona się kocha w kwiatach, w bieli,
 Dziewictwa pełna i prostoty,
 Jakąż z jej szatek — z niej — koło niej
 Wieje młodością — wiosną — majem,
 Gdy róż girlandę ma na skroni,
 Niewinnych dziewczek obyczajem!

Przezacny rodzic, mistrz cechowy,
 Radby strojnieszą widział córę:
 Ot, adamaszki, złotogłowy!
 Na takie ptaszę złotopióre!
 Spadkowe perły wpleść do włosów,
 A nie różyczki, lub ostróżki —
 W starym sepecie kilka trzosów,
 Leży na wiano patrycjuszki!

Sławetny panie! ostaw dziecię!
 Jeszcze mu inne świeci słońce!
 Gdy ma gołąbki, piosnki, kwiecie,
 Co jej talery i czerwoność!
 W sielance szczęścia mnogoż zwrotek?
 Życiowej wiosny długież trwanie?
 Dla niej cytara — kołowrotek,
 A śmiech — a gęźba — a kochanie!

Bo urzekł serce syn ławniczy
 I dał o cudnych śnić mu rajach,

On dni, jak ona, tęsknie liczy,
Gdzieś po zamorskich błędząc krajach.
Dwakroć pożółkną liście świeże,
Nim ją mu ujrzeć będzie dano,
Od obcych nacyj polor bierze
Nad Renem, Tybrem i Sekwaną.

Jakże gorąco patrycjuszka
O jego powrót błaga w tumie,
W zwyż uskrzydłona mknie jej duszka
I na nieszporach i na sumie.
Ma ona wtedy coś z anioła
I z ponadziemskiej coś zadumy —
Musi ją cechmistrz budzić zgoła,
Gdy się ku wyjściu mają tłumy.

Na alkierz zmierzch padł tajemniczy,
Snuje się marzeń nić najczystsza:
Wyjdzie na rajcę syn ławniczy!
Któż wie? A może na burmistrza!
I w dal gdzieś biegą oczki łzawsze
I zwykłą piosnkę serce nuci:
Niech jedno wiernie kocha zawsze!
Niech jedno wróci... wróci... wróci!...

BEREZYNA

Berezyna.

Na ogromnej, ponurej, zmartwiałej przestrzeni
Śnieżna białość z czerwienią zachodu się żeni,
Na piersi lodem pada, oślepia źrenice,
Z duszy struchlałej czyni okropną martwicę,
Przejmuje śmierci dreszczem kostniejące ciało!
Gdzie spojrzeć: biało! biało! przeraźliwie biało!
Gdzie spojrzeć: śnieżna, zimna, bezbrzeżna
[skorupa,
Jak straszne prześcierało olbrzymiego trupa!

Śmierć! Krąży, jak nietoperz! czołga się, jak
[żmija!
Jak ryś spada na pastwę, jak piorun zabija!
Wilczemi stopy chodzi lekko i zdradliwie!
Jak wściekły lew szaleje! I nie tak na niwie

Pod ostrych kos tysiącem wali się łan zboża,
 Jak tnie, mrozi, tratuje śmierć: żniwiarka Boża!
 Widzę ją! szczerzy zęby, wieje płachtą białą!
 Skinie: wał trupów pada, jakby jedno ciało!

Któż przywołał to widmo? Na zaklęcie czyje
 Kurczy się tyle piersi, tyle rąk się wije?
 Tyle oczu zachodzi bielmem i warg tyle
 Sinieje? Gdzież ten mocarz? gdzież ów, który

[w pyle,

W śniegu i krwi pograżył młodych istnień

[krocie?

Miljon duchów w żalobie, miljon serc w tęs-

[knocie?

Gdzie on? gdzie ów bóg wojny? orzeł walk
 Napoleon? [tysiąca?

Jak pochodnie pogrzebne, płomień lśni czer-

[wony,

Na stos idą sztandary, co burzyły trony!

Na stos idą chorągwie, za sobą wiodące

Rycerzy, zapatrzonych w cesarza — i w słońce!

Na znakach bohaterskich zawieszono krzyże

Ogień, jak smok, setnymi językami liże!

W proch obraca krwią wielką przesiąkniętą

[szmaty —

W dali bitwa: na cześć im, jak grom, grzmia

[harmaty —

Sztandary Napoljońskie! Przez lądy i morza
 Szły, a z nimi szła wodza promienista zorza!
 Stała się droga trupów za śladem tych godeł
 Od palm i skwarnych piasków do śniegów
 [i jodeł!

Nad Tybrem, nad Adygą, nad Renem, w wą-
 [wozie

Somosierry! w płomieniach, we sławie i grozie
 Szumiały, jak nadziemskie, niezwalczono ptaki,
 Sztandary Napoljońskie!

On patrzy! twarz, jak marmur, zimna, nieru-
 [choma,

Lecz jest w niej myśl: dla ducha jasna i wi-
 [doma!

Czuję, co się tam dzieje pod czaszką geniusza!
 Wiem: jak tygrys na smyczy, miota mu się
 [dusza.

Rozpacza! własne ciało kąsałby on! tytan!
 Lecz milczy! tak lew, w straszne samotrzaski

[schwytan,

Choć mu się pierś królewska od szaleństwa
 [wzdyma,

Cichy jest: tylko jednej hańby nie przetrzyma!

Za nim sztab! marszałkowie: rot ginących wodze!
 On słońce! oni lśnili jak gwiazdy w pożodze!

Most pęka, już się łamie... śmierci ręce
 [mdleją —
 O, przeklęta! zawodna! okrutna nadziejo!

Na śnieżnych polach wilki żerują i wrony!...
 Kruk w żywym jeszcze ciele szuka krwi czer-
 [wonej

I wydziobuje oko, rozpacznie patrzące:
 W dali gaśnie czerwone, zadumane słońce!
 Kryje się, jakby patrzeć nie mogło, nie
 [chciało

Na ludzi i żywiołów walkę rozszalała!
 Woli zgasnąć, już zaszło, już za lasem kona
 I na równinę śmierci zapada zasłona!

A on siedzi ponury, jak noc! w jego łonie
 Setne burze i setne szaleją agonje!
 Milczy — i oto przed nim zwolna się wyłania
 Skalisty ostrów... Wizja... on oczy zasłania,
 Ale widzi... z fal morza zwolna się wynurza
 Święta Helena...

Z CYKLU:

»PAMIĘTNIK«

Rozrzucałem szczere serca złoto...

Rozrzucałem szczere serca złoto,
Perły uczuć miotałem na los
I padały nieodczute w błoto
I pogasły jak kropelki ros!

Ciepłem tchnieniem miłości ogrzane,
Przytulone przez kochaną dłoń,
Mogły stać się balsamem na ranę
I owinać laurem moją skroń!

Wiem, że wstanę z tej burzy duchowej
I znów pójdę toczyć z mrokiem bój,
I w dal party przez fatalizm nowy
Nowych natchnień znajdę złudny źródł.

Jakikolwiek los mi w życiu padnie,
Będę rwał się do przyszłości zórz...
Lecz tych pereł, co lśnią w błocie na dnie,
Nikt mi nigdy nie powróci już!...

Tajemnica.

Sam się swym złotym piesszczę snem,
A światu kłamię w każdym słowie:
Kto mem kochaniem, życiem mem,
Tego się z ludzi nikt nie dowie!

Maskę przez cały noszę dzień
I tylko w nocy jestem sobą,
Nie taję wtedy serca drzeń
Serca, co rwie się wciąż za tobą!

I do twych drogich pada stóp
I w ukochane patrzy lice;
Ach, wołę mękę, wołę grób,
Niż zdradzić życia tajemnicę!

I ty jedyna, ty mój śnie,
Co mi, jak rajski kwiat, zakwitasz,
Tak, jak i inni, nie znasz mnie:
Nic z serca mego nie wyczytasz!

W przedziwie czarnem moich lat
Będzie się snuła nić różana,
I w zagrobowy ze mną świat
Pójdzie ta miłość — niewyznana!

Bo sam się piesszczę złotym snem,
A światu kłamię w każdym słowie:
Kto mem kochaniem, życiem mem,
Tego się z ludzi nikt nie dowie!...

Szczęście, za które spełnisz jadu czasę,
Czyni się w mgnieniu tylko szczęścia cieniem —
I od kołyski całe życie nasze
Do samej trumny, wiecznem jest: pragnie-
[niem!..

Choćbyś za życia...

Choćbyś za życia zrównał się z aniołem,
Przed samym sobą nigdy nie ucieczesz,
Nie zrobisz serca lodem lub popiołem,
Ani ziemskiego szczęścia się wyrzeczysz!

Namiętych pragnień próżno się wypierać,
Próżno obłudę skrywać je spowiciem:
Jak anioł, możesz marzyć — lub umierać!
Ale żyć musisz — tylko ludzkim życiem!

Szczęśliwość nasza jest, jak los, zawodna:
Nić taka złota — w lot się staje szarą!
Czara rozkoszy, wychylona do dna,
Na zawsze będzie niedopitą czarą!

Do śmierci życie zda się nam noclegiem,
Wiecznie do czegoś serce nam kołata —
I jeszcze stając nad mogiły brzegiem,
Patrzym w świat inny — okiem tego świata!

C i e ń.

Byłbym za tobą poszedł w świat,
 Na wody i na stepy,
 Byłbym za tobą poszedł w świat,
 Kochaniem wielkiem ślepy,
 I serca mego oddał rdzeń,
 Anioła mając z sobą..
 Nie! nie! bądź zdrowa: stoi cień
 Pomiędzy mną a tobą!

Prysnął mi w ręce czaru kwiat:
 Na listkach rdza i skazy!
 Prysnął mi w ręce czaru kwiat:
 Hej! w puszcze znów z oazy!
 We mgłach mój złoty kona dzień,
 Owiany łez żałobą..
 Nie! nie! bądź zdrowa: stoi cień
 Pomiędzy mną a tobą!

Pragnąłem jedno serce mieć:
 Talizman! — szkaplerz! — zbroję!

Pragnąłem jedno serce mieć:
 Jedyne — ale moje!
 Och! zmień twe oczy! zmrzuj lub zmień!
 I nie kuś warg ozdobą!
 Nie! nie! bądź zdrowa: stoi cień
 Pomiędzy mną a tobą!

Już się rozdarła złota sieć
 I więźnia nie zatrzyma!
 Już się rozdarła złota sieć,
 A za nią — celu niema!
 I śnię o tobie, pełny drzeń,
 Wieczorną, cichą dołą..
 Nie! nie! bądź zdrowa: stoi cień
 Pomiędzy mną a tobą!

S e r c e .

Tam na rozstaju, u trzech dróg wybrzeży,
Pławiąc się w błocie, ciche serce leży,
Stopom przechodniów na tortury dane,
Leży krwawiące — i sponiewierane!

Idą wędrowce na trzy drogi owe,
Depcąc bezmyślnie serce purpurowe,
A ono kona, z błota patrząc w zorzę,
I w ludzką podłość — uwierzyć nie może!

I raz — z twarzyczką dziecięcą-różową —
Szedł ktoś, co w błoto strącił serce owo
I — uśmiechnięty — z krwawego strumienia,
Drżące z kochania, podniósł od niechcenia!

I obaczywszy, że to jeszcze żyje,
Zatopił w sercu litośne lilije
I rwał—i patrzył, gdzie wiatr strzępkami wionie...
Święte! — anielskie! — miłowane dłońie!...

P o b e z m i e r n y m , p o m o r s k i m o d m ę c i e . . .

Po bezmiernym, po morskim odměcie
Śród lazuru niebiosów i fal,
Chciałbym płynąć na pustym okręcie
W bezkresową, nieznaną gdzieś dal.

Bez żałogi, bez żagli i steru,
Chciałbym wiatrom na wolę się zdać,
Słuchać z tobą sennego fal szmeru
I w milczeniu z tych ustek czar brać.

I tak błądzić samotnie tą drogą,
O twe piersi, oparłszy swą skroń,
I nie widzieć nikogo... nikogo,
Tylko siebie — i niebo — i toń!

Dnie i noce kochaniem wyzłacać,
Wyrzec z serca pamięci zły chwast
I źrenice z gwiazd nieba obracać
Do dwóch ziemskich promiennych mych gwiazd.

A gdy życia konałaby zorza,
 Niech się okręt rozbije wśród skał,
 Na dalekiem, na wielkiem dnie morza,
 W twych uściskach, ja spocząłbym chciał.

I tak z tobą — na piasków postaniu,
 Kołysany pieśniami bez słów,
 Śnić przez wieki o naszym kochaniu,
 Śnić, że kochać zbudzimy się znów!...

Bądź wymazaną...

Bądź wymazaną, życia mego karto!
 Karto, pisana raz w piekle, raz w niebie!
 Niech nawet myślą nie wracam do ciebie,
 Choć razem z tobą serce mi wydarto!

Czasami życie błysnie taką chwilką
 Na drogach świata, co cierniami ranią,
 Że wszystko przed nią i wszystko poza nią,
 Dla wiernej duszy jest już grobem tylko!

A jednak trzeba duchem tak ogromnieć,
 By wszystkie ziemskie pragnienia odegnąć,
 Choć pożeganie gwałtem jest! — pożegnać!
 Choć zapomnienie śmiercią jest! — zapomnieć!

Bądź wymazaną, karto mego życia!
 Ty moje światło! — i wodo! — i chlebie! —
 Po raz ostatni modłę się do ciebie,
 Tak, jak rozbiitek w godzinę rozbicia!...

Okłamywaney.

Nie było prawdą, że kochałem ciebie!
 Nie było prawdą, gdym przysięgał tobie!
 Świadomym fałszem oplątałem siebie,
 Kłamiąc uczucie i tobie i sobie!

Więc gdziekolwiek losy mnie zawiodły,
 Czy tam, gdzie żyją, czyli tam, gdzie giną,
 Mów o mnie ludziom: niewierny i podły! —
 A siebie — żadną nie obarczaj winą!

I jeśli kiedyś będą w śmierci porę
 Za fałsz nas sądzić na wieczności progu,
 Ja wszystką karę na swe serce biorę
 I jak dziś kłamię — będę kłamał Bogu!

Wiem, żeś był gorszy od psa! ale może
 I nad psem zechcesz łaskę swą rozwinąć! —
 Przebaczyć trzeba idącym na morze,
 Gdy idą po to, by walczyć — i ginąć!

Lecz, gdy się będziesz w chwilę dumań łzawą
 Sama przed sobą spowiadać i żalić,
 Pomyśl, że miałem do kochania prawo,
 Jak ten, co kona, by innych ocalić!

O! tyś nie winna, że mnie życia zamęt
 Porwie — i fala pochłonie przekłętą!
 I pieśń ostatnia: duszy mej testament,
 Będzie o tobie jednym krzykiem: »Święta!...«

GRAJEK

Grajek.

I.

Na ulicy Świętojańskiej •
Mieszka siwy pan Mateusz,
Staromiejskich, nowomiejskich,
Wszystkich grajków koryfeusz.

Pan Mateusz, dzielny skrzypek,
Pochylonym nie jest dziadem,
Choć na barkach dźwiga swoich
Dziewięćdziesiąt lat z okładem.

Wąs ma krótko przystrzyżony,
(Mazowieckiej ślady wioski),
Nosi wąskie bakenbardy,
A la Józef Poniatowski.

Z tęgiej miny, z blizn na czole,
Srebrnym włosem ocienionem,
Zaraz poznać szwoleżera,
Co wojował z Napoljonem!

II.

Pan Mateusz ma izdebkę
 Na najwyższym domu piętze,
 Jasna strzeże jej Panienska
 I Dzieciątko Przenajświętsze.

Ponad łóżkiem wisi skromnem
 Duży portret *lemperera*,
 »Oblężenie Saragossy«
 I »Zdobycie Somo-Sierra«.

W klatce gwizdże kos uczony,
 Ulubieniec wielki grajka,
 Rdzawa szabla stoi w kącie
 I wiśniowa długa fajka.

Lecz największy klejnot starca
 Kryje puszka posrebrzona:
 Krzyż, przypięty za waleczność,
 Własną ręką Napoljona!

III.

Pan Mateusz chodzi z skrzypką
 Po podwórkach staromiejskich,
 Rżnie od ucha dawne piosnki,
 Pełne wspomnień czarodziejskich.

»Stoi ułan na pikiecie...«
 »Czemuś oczki zapłakała...«
 »Cztery latka wierniem służył...«
 »Pastreczko moja mała...«

Jedną piosnkę najpiękniejszą,
 Stary skrzypek ma w zapasie,
 Niegdyś graną i śpiewaną
 Przy wojennych trąb hałasie.

Gdy ją zagra, twarz mu płonie,
 Dziwnym blaskiem świecą oczy,
 Drżą słuchacze, zapatrzeni
 W lat ubiegłych świat uroczy.

IV.

Stara piosnka, ułożona
 W obcej ziemi gdzieś dalekiej,
 Przyleciała, niby ptaszę,
 By pozostać tu na wieki.

Pan Mateusz zna ją dobrze,
 Najogniściej pieśń tę grywa:
 Pod jej wpływem płacze majster,
 Nad kufelkiem pełnym piwa.

Szewcki chłopak, straganiarka
 I wyrobnik drżący słucha,

Kiedy grajek na swych skrzypkach
Starą piosnkę rżnie od ucha!

V.

Gdy złociste blednie słonko,
Gdy na »Anioł« dzwonią »Pański«,
Wraca grajek do izdebki
Na ulicy Świętojańskiej.

Przy łojowej blasku świeczki
Po przeszłości błądzi szlaku,
Słyszy gromki głos komiendy,
Słyszy sygnał: »Do ataku!«

Zdaje mu się, że rżą konie,
Szumią barwne chorągiewki,
Tentent kopyt, brzęki szabel
I hułańskie słyszy śpiewki.

Widzi dawnych swoich wodzów,
Choć źrenice mgłą mu łezki;
Stoją przed nim: Poniatowski,
Kozietulski, Niegolewski...

VI.

Wzrok wyteża pan Mateusz
Przez okienka szybki małe:

Z swej izdebki pod chmurami,
Stare miasto widzi całe!

Przypomina swych słuchaczy,
Pałające ogniem lica:
Od dzieciaka, aż do starca,
Wszystkich dawna pieśń zachwyca!

Potem patrzy na katedrę,
Co się wznosi tak wspaniała!
Tylu burzom się oparła!
Tyle wichrów przetrzymała!

I swe skrzyпки wydobywa,
Odmłodzony dawną wiarą,
I z uśmiechem, zamaszycie,
Gra... dla siebie piosnkę starą!

VII.

Choć się dzielnie trzyma skrzypek,
Choć od młodych krzepszy wielu,
Jednak czuje, że już wkrótce
Trzeba stanąć do apelu!

Wszak się śmierci nie ulęknie,
Kto wojował z Napoljonem?...
Stary grajek dość ma życia
I za rychłym tęskni zgonem!

Wtedy w mundur go ustroją,
By szedł godnie przed twarz Bożą,
A na piersiach, krwią zdobyty,
Złoty krzyżyk mu położą.

Biała brzoza nad mogiłą
W takt mazurka zaszeleszcze:
Nawet w grobie będzie wiarus
Cudną piosnkę słyszeć jeszcze!...

Z CYKLU:

»PIEŚNI GRECKIE«

Dziecię Hellady.

Słońce zaszło w Chitonie z purpury,
Kładąc blaski na ciemnych skał szczytach,
Ona głowę podniosła do góry,
Goniąc okiem gwiazdy na błękitach
I, wpatrzona w otchłanie lazuru,
Stała cicho, jak posąg z marmuru.

Żadna łza jej nie błysła w źrenicach,
Żadna z białych ust nie wyszła skarga;
Księżyc srebro położył na licach,
Wiatr kaskadą kruczych włosów targa,
A z doliny pieśń przyżywa dzika,
Jak pobrzęki kajdan niewolnika.

U dziewczyny stóp klęczał młodzieniec
I jej rękę trzymał w dłoniach drżących,
Miał na czole szkarłatnych róż wieniec,
Srebrnej rosy perłami błyszczących
I, wpatrzonej w księżyc blask złoty,
Szeptał słowa miłosnej tęsknoty:

»Czemu, dziewczę, pobladły twe skronie?
 Czemu łzami zalane twe oczy?
 Tobie kwiaty rozkoszne ślą wonie,
 Tobie świat się uśmiecha uroczy,
 A ty patrzysz żrenicą stęsknioną,
 Jakby rozpacz targała twe łono?«

»Ty mnie pytasz, czemu twarz mam bladą?
 Czemu łzami oczy moje świecą?
 Patrz! tam łuny na niebie się kładą?
 Patrz! tam kruki na biesiadę lecą!
 W mężnych piersiach nurzają się miecze!
 I krew bratnia potokami ciecze!

Tam rodzinne nasze wioski płoną!
 Tam poległych w boju leżą ciała!
 A ty pytasz, czemu drży mi łono?
 Czemu serce rozpaczą mi pała?
 I, gdy braci krwawe łamią burze,
 Ty mi w darze niesiesz wonne róże?

Gdybyś wiedział, jak mi serce pęka!
 Jakim bólem łono moje płonie!
 Gdybyś wiedział — jaka straszna męka
 Silną duszę, a słabe mieć dłonie!
 I tą walką codzien pierś rozdierać!
 I śmierć widzieć — nie mogąc umierać!

Jabym chciała mieć siłę tytana,
 By z mężami iść na boje krwawe!
 Jabym chciała, krwią wrogów zbrzyzgana,
 Łowić uchem szczęk broni i wrzawę!
 I w miesięczny skonać wieczór błądy,
 Dając życie za wolność Hellady!«

Męskim ogniem lśniły jej żrenice,
 Twarz oblekły rumieńca szkarłaty;
 Młodzian spojrział w natchnione jej lice
 I zniął w dłoni wiosennych róż kwiaty
 I w dolinę, z pogodą na czole,
 Na śmiertelnej pobiegł walki pole...

Helotka.

I.

Na ziemię spada wieczorny zmrok
I ciszę rozsiewa słodką;
Pójdź bliżej, podnieś wstydlivy wzrok,
Sługo sług moich, helotko!

Mirtowy dyadem na skronie włóż,
Osyp się kwieciami, dziewczyno;
Weź lutnię w ręce — niech z wonią róż
Miłosne dźwięki popłyną.

Już wino szumi, już tony drżą,
Namiętym wezbrane krzykiem,
O, niewolnico! tyś panią mą,
Jam dzisiaj twym niewolnikiem!

Precz z twą tuniką! będziemy śnić,
Miłosne chłonąc słodczye,

O, piękna, z ust twych chcę rozkosz pić,
Całować piersi dziewicze!

II.

Noc szybko mija... Dziewczę, dość już,
Od warg twych odchylam usta;
Na mojej skroni zwiądnął wianek róż
I — patrz — amfora już pusta.

Za chwilę słońce z Tajgetu skał
Nocne ciemności wypłoszy,
Czas się nam rozstać, by w szale ciał
Nie zmienić w przesynt rozkoszy.

Lecz cóż to, dziewczę, chwiejesz się, drżysz
I toczysz żrenicą błędną:
O pocałunkach czy jeszcze śnisz?
Czy żal ci kwiatów, co więdną?

Na Zeusa! W dłoni twej błysnął nóż!
Wzrok płonie, jak ślepie lwicy!
Precz! dam ci wolność! Precz! Nie patrz już!...
Hej! Do mnie tu, niewolnicy!

III.

Cisza... Niewolnik, co zginał kark
Dzień cały — drzemie ogłuchły,

A ona stoi, aż z drżących warg
 Namiętne słowa wybuchły:

IV.

»O, Spartańczyku, czyś sądził ty,
 Że miłość mnie ci oddała,
 Gdy, dzieląc z tobą plugawe sny,
 W twoich objęciach jam drżała?

Że niewolnica z najmłodszych lat,
 W hańbiących kajdanach wzrosła,
 Tobie swych uczuć wiosenny kwiat
 W należnym hołdzie przyniosła?

O nie! zrodzona, by w pętach żyć,
 Wśród niewolniczych namiotów,
 Chcę rwać twe ciało i krew twą pić,
 Za moich braci helotów!

Rozkosz i wino rzuciły cię
 W sennej niemocy ramiona...

.
 Zeus męską siłę dał dzisiaj mnie,
 Próżno się miotasz!

. Ha! kona!...

V.

A ja? — skalana! Więc śmiercią swą
 Stratę czystości okupię,
 Lecz umrę, myślą szczęśliwa tą,
 Że konam — na jego trupie!...

Ż A K I



Ż a k i

I.

Z trefną głową miejski żak,
Do hulanki skory,
By swobodny żywie ptak,
Pomimo seniory.
Z bakałarzem — za pan brat!
(Li na miód go prowadź!)
Serce: płomień! gęba: kwiat!...
Bić, pić i miłować!...

Wąs się sypie, jakby z nut:
Wiosen pod dwadzieście!
Krotofili chcesz mieć w bród:
Puszczaj ich po kweście!
Tnie oracją jurny smyk:
I rytmy i proza!
Ot, i srebrem kapnie w mig
Mieszczka *amorosa!*

Kędy mignie biała twarz,
 Gdzie się z pieca kurzy,
 Ani chybi! już ich masz!
 I zabawią dłużej!
 Do głądyszki ów, jak w dym!
 Ów po rynkę sięga!
 Ktoby myślał: w głowie im
 Inkaust — pióro — księga!

Szatki na nich: Boże zbaw!
 Gadać: gęby szkoda!
 A fantazja: prawy paw!
 Pod kpem wojewoda!
 »Rata! rata!« wrzeszczy brzuch,
 Gardziel: »zgałę ukój!«
 Wždy animusz: uch! uch! uch!
 A fortele: drukuj!

Babi syna możny pan,
 Lub wydawa córę;
 Magnackiego wina dzban
 Kwaśną zmieni lurę.
 Kładnie przedsię jeden z nich
 Końcówek katalog...
 I k'uciesze gości cnych
 Odgrywają djalog.

Żyd obleśny, gdyby kot,
 Wciąż się czai chytrze —
 Kozich rogów, któż im w lot
 Za nieprawość przytrze?
 Głosy: »Żaku! ty ich bij!
 Ty im karę wymierz!...«
 Chmurna północ — żagiew — kij:
 Hajda na Kazimierz!

Dał Pan Jezus Nowy Rok:
 Dzwoni gędzba wszędy,
 Chodzą żaki w srebrny mrok,
 Śpiewając kolędy.
 Ktoś podpiwka garniec da,
 Ktoś cieńkusza kwartę...
 Mróz siarczysty, bursa trwa
 I treluje *arte!*

Choć »nowinkom« sprzyja dwór,
 Zlutrzony potrosze,
 Heretycki burzyć zbór —
 Oto im rozkosze!
 Tedy woła: »Miecz a kat!«
 I klnie, jak poganin,
 Cały kahał: Czeski brat,
 Kalwin i arjanin!

Jasna, cicha letnia noc:
 Żaki myk! na miasto!
 Ów ponuca: »Hoc! hoc! hoc!«
 Ów smyrz! za niewiastą.
 I sklenice jednym tchem
 Wychylają ciszkciem,
 »Pod pstrym smokiem«, »Rudym lwem«
 I »Pod bazyliżkiem!...«

A niektóry z Bakcha sług
 Rzeknie gardłu: *Veto!*
 Do okienka: puk! puk! puk!
 »Otwórz, miła Greto!«
 I kochaniu dawa hołd
 U swojej niebogi:
 Na Wenery poszedł zołd,
 Przeniewierca srogi!

Wždy niekiedy bywa źle:
 Kordy zamigocą!
 Po sto biesów włóczą się
 Miejskie wachty nocą?
 Zysk: darmowy upust krwi,
 Kontużyj potroszku —
 I, miast w bursie, żaczek śpi
 Na ratuszu — w loszku!...

A na zorzy: »Murem stać!
 O kompana chodzi!«
 Kmieć i szlachcic — jedna brać!
 Mniejsza, kto ich rodzi!
 Godzić — próżno: »Gębę stul!
 Draba niech powiesz!...«
 Nie poradzi i sam król,
 Gdy się żaki zbiesz!...»

II.

Na stryk-by poszedł, żyjąc tak,
 Lub głowy zbył u pręgi!
 Zamienia kielich butny żak
 Na zapomniane księgi.
 Już go nie najdzie słonka wschód
 Na łonie duszki młodej —
 I umiłował wiedzy miód
 Nad dubeltowe miody!

Marę przeszłości skaził trąd,
 Mogiłę świat jej kopie!
 Humanistyczny wionął prąd
 Po całej Europie!
 Podnosi duchy boża skra,
 Za serce ludzi chwytą —
 Przecz się zachodu sromać ma
 Ona Rzeczpospolita!

Bóg ma na pieczy losów bieg
 I czuwa nad ludami:
 Kroczą Polaki w złoty wiek
 Z wielkimi Zygmunтами!
 Do czynu męże wezwał Pan
 Swym jehowicznym krzykiem
 I czarnoleski kwitnie Jan
 Z przesławnym Kopernikiem!

Białozorowi kaptur zrucć:
 Śmignie, jak wicher, do zorzy!
 Rwie się na szczyty laska młódź
 K' przeczystej prawdzie Bożej.
 I rada wić już wianki róż
 I zbierać kłosne plony —
 Na onych bratnich karmię dusz,
 Na chwałę ziemi onój!

Magnaty z grodów, chłopcy z siół,
 Unosi prąd ów bystry,
 Niemieje rektor szkoły szkół,
 Doktory i magistry!
 Oświaty pragnie podły gmin:
 Upoił się szalejem!
 Idzie w zawody szewcki syn
 Z Tenczyńskim i Firlejem!

Wyżłaca ranek wieżyc dach,
 Polata hejnał k'ziemi;
 Zalały żaki stary gmach
 Krakowskiej akademji.
 Dziedzinić brzęczy, jako ul,
 Śmiech bije w auli ścianę,
 W dyspucie trefnej żaków król
 Pobjia swe poddane.

A owo milknie szumny gwar,
 Applauzy i protesta:
 Na ciche żaki pada czar
 Górskiego i Herbesta!
 Klasyczny z grobu wstawa świat,
 Omglony i daleki,
 Rzymianin miota pieśni kwiat,
 Filozofuję Greki!

Prawdziwe piękno dzierży straż,
 Dziewiczą wieje wiosną,
 Zapałem gore młoda twarz,
 Duchowi skrzydła rosna!
 Ogromnych pragnień — uczuć — snów
 Otwarły się upusty —
 A złote ziarna siejbiarz ów
 Złotemi roni usta!

Błękitu nieba rzeźbiąc tło,
 Mirjady gwiazd migocą,
 Mały kaganek płonie mdło
 Zimową, cichą nocą.
 O, sroga doło! srogie dni!
 Dzban wody — łąwa — stolik!
 Pusto i głucho... Kraków śpi...
 Nad księgą trwa pacholik!...

Aliści zorza wnijdzie doń:
 Precz nędzo, krwi nie syta!
 Żakowi hojną poda dłoń
 Myszkowski albo Kmita:
 »Macierzy miłej wypłac się,
 A przywieź laur na skroni!«
 I swoim sumptem chłopię śle
 Do Padwy i Bononji!...

Pod lazurami włoskich ziem
Et orat et laborat...
 I pragnie jaśnieć w gnieździe swem...
 I śni mu się rektorat!
 O, *alma mater!* dawny żak
 Rozsławi ciebie w świecie!...
 U szat z purpury złoty szlak,
 Gronostaj na mucecie!

Tedy się srodze dziwią wraz
 I Włochy i Francuzy:
 »Zaliż Polaków po nad nas,
 Umiłowały muzy!«
 A w nim coś woła: »W górę dąż!
 Do słońca! lotem ptaka!«
 I owo rośnie wielki mąż
 Z wyuzdanego żaka!

Romanca o złotowłosym paziu.

Był na zamczysku siwy król —
Kosą mu śmierć podzwania —
Ach! — a królowa: pieść i tul!
U nóg jej giń z kochania!
By wierny słowik róży swej,
Od pacholęcia służył jej
Paż złotowłosy.

Gdy cichy księżyc w senny zmrok
Omdlałą żegnał zorzę,
Królowa lekki wiodła krok
Nad szafirowe morze;
Znajomą ścieżką na skał grzbiet,
Obok swej pani z lutnią szedł
Paż złotowłosy.

Cicho piosenka leci w świat,
Cicho się fala garnie...
Szkoda królowej młodych lat,
Co przepadają marnie.

Echowe dźwięki giną... mrą...
Z duszą na oczach patrzy w nią
Paż złotowłosy.

Z godowej sali bije gwar,
Rycerskie dzwonią zbroje;
Król pieści ucho brzękiem czar,
Wspomina dawne boje —
A pani nudno w gronie sług:
Samotnie klęczy u jej nóg
Paż złotowłosy.

I raz — gwiazdami błękit drżał
W wieczorne zadumanie —
Szła światem wiosna, a z nią szła,
Tęsknota — i kochanie!...
I, roniąc smutne perły dwie,
Lękliwie szepnął: »Kocham cię!«
Paż złotowłosy.

Gachowi swemu każda z dam
Zwierza się nocną doba...
Już o królowej straż u bram
Rubasznie gada z sobą...
Z warg jadowitych zmije mkną:
»Królu! miłuje żonę twą
Paż złotowłosy!«

I pieśń nie buja z echem pól,
W dal morską nie polata:
Ma loch na zamku srogi król
I szafot ma! — i kata!
Gdy o poranku jęknie dzwon,
Powita razem świt — i zgon
Paż złotowłosy!

Noc dyszy czarem... warta śpi...
Krwawieje płomyk z celi...
Głucho warowne brzękły drzwi...
Mignęła postać w bieli:
»Paziu mój!...« — »Pani! ty?? to ty?!...«
I w upojeniu blednie... drży...
Paż złotowłosy.

Pachnie jabłonek kwietny puch,
Słowicza pieśń załkała —
Jedno istnienie! — jeden duch,
Dwa płomieniste ciała!
Idąc na wieki w inny świat,
Najcudowniejszy uszczknął kwiat
Paż złotowłosy...

Dziedziniąc brzęczy, jako ul,
Drapie się tłum na mury;
Z narożnej baszty patrzy król,
Zdradzony król ponury:

»Ha! na koronę! na mój tron!
 Na śmierć z uśmiechem idzie on:
 Paź złotowłosy!!«

A paź promienną zwrócił skroń
 Na taras tam zamkowy,
 Kędy się łzami srebrzy doń
 Anielska twarz królowej.
 I wionął z rąk jej kwiatek róż,
 U nóg go swoich ujrzał tuż
 Paź złotowłosy.

Mieczem pod słońce błysnął kat
 I runął miecz z błyskaniem,
 I padła głowa na jej kwiat
 Z ostatniem całowaniem!
 I jeszcze patrzy — jeszcze tchnie,
 Jak gdyby szeptał: »Kocham cię...«
 Paź złotowłosy.

Hen, na dalekiej... na francuskiej ziemi...

Hen, na dalekiej... na francuskiej ziemi,
 Jest ciche miejsce, tęsknym sercom miłe,
 Szemrze tam brzoza listkami srebrnymi
 I smutne rosy trzęsie na mogiłę;
 Na grób niekiedy padnie kwiatek świeży,
 A pod mogiłą wielkie serce leży!...

Przetlałe dawno w garść popiołu lichą,
 W powiewów wschodnich zasłuchane szumie,
 Leży to serce spokojnie i cicho,
 W jakiejś królewskiej, przeraźliwej dumie,
 I tylko czasem buchnie strasznym szlochem,
 I krwią zapłynie... chociaż jest już prochem!...

W noce tak ciche, kiedy na gałęzi
 Najłżejszem tchnieniem nie zaszumi listek,
 W noce tak ciche, kiedy duch z uwięzi
 Leci, w marzeniu rozmodlony wszystek,
 W noce tak ciche, jako planet ruchy,
 Na grób samotny idą smętne duchy.

Bładawej Djany mąż promienie drżące,
 Mistycznym światłem ozywając groby,
 Wizje niewieście białe... bolejące,
 Siadają społem na wiecu żałoby
 I dzwonią w łańcuch, jednym węzłem skute,
 I odpowiadają pośmiertną pokutę...

I naprzód piersią do grobowej pleśni
 Przypada z dzikiem, rozpaczliwym łkaniem,
 Krwią, ach! i żółcią obryzguna w pieśni,
 Ta, co najpierwszem była mu kochaniem!
 I dała sercu zatruć się zgniliznie...
 I zaprzedała duszę w turecczyźnie...

A potem kwili dziecko bałamutne
 I, jak do matki, do ziemi się zniża,
 Napoły płocze i napoły smutne,
 Płomiennie-okie dziewczątko Paryża
 I, kładąc główkę na cmentarnej glebie,
 Woła żałośnie: »kocham... kocham ciebie!...«

I białe skrzydła tłukąc między drzewy,
 Snuje się postać ze mgły i z promienia,
 Szepcząc wyznania z ogrodów Genewy
 I macierzyńsko pieszcząc biel kamienia,
 A potem, pełen niezemskiego czaru,
 Mknie duch z nad fali modrego Aaru.

I kończy wreszcie serc girlandę bratnią,
 Jako ostatnie ogniwo łańcucha,
 Ta, co mu była miłością ostatnią,
 Ta, co kochanką była jego druha!
 Krwi rozhukanej płomieniem czerwona,
 Spalona słońcem róża Irydiona!...

I płaczą wszystkie, które on miłował!
 I płaczą wszystkie, co nie miłowały!
 I płaczą wszystkie, które wyczarował
 W pieśniach, co serca szczerą krwią płakały!
 I wszystkie, które były z nim w rozterce!
 I wszystkie, które zabiły mu serce!

Nieszczęsne były miłowania twoje!
 Nieszczęsne były twego serca bicia!
 Nieszczęsne były te kochania zdroje,
 W które po kropli krew ściekała życia!
 I była losu jakaś moc szatania
 W nieszczęsnych dolach twojego kochania!

I dziś przychodzą!... jaki tryumf smutny!
 I dziś przychodzą spłacić dług miłości,
 Lecz ten, co niegdyś sercem był rozrzućny,
 Już nie pożąda, ani nie zazdrości!
 Nic! nic! choć runął do mogiły ciemnej,
 Nie znając czarów miłości wzajemnej!

Nikt tak nie kocha, jako śpiewak! Skoro
 Wybucho czasem brutalnym okrzykiem,
 Ach, to dlatego, że kły pierś mu porą,
 Że jest kochania psem i niewolnikiem!
 Niewolno klątw mu pamiętać i zniewag —
 Bo nikt nie umie kochać tak, jak śpiewak!

Ale gdzież serce, które to zrozumie
 I bezpodzielnie odda się na wieki?
 Ale gdzież serce w tym bezmyślnym tłumie,
 Co pragnie tylko żrącej zmysłów spieki?
 Gdzie to, co drugie położy na swoim,
 Mówiąc: »Patrz! czuje i drży razem z twojem!«

Ach! gdyby znaleźć takie jedno serce,
 To lód-by można rozpalic w płomienie!
 To głogi w róż-by zakwitły kobierce!
 A skrzacem słońcem buchnęłyby cienie!
 Świat-by nicości nie wabił daleki!
 I żyćby warto na wieki!... na wieki!...

Trefniś w amorach.

Cicho gwiazdy płoną w górze
 Na lazurze;
 Noc wiośniana, pełna woni,
 Słowik dzwoni.
 Od krążanka misternego
 Tony biega:
 Z róż kochankiem gra w zawody
 Trefniś młody.

Wylazł miesiąc z pod pierzyny
 Chmurki sinéj;
 Na błękitnym lśnić pułapie,
 Srebrem kapie.
 Pstotnie zerka gęba lisia
 Na trefnisia
 I oplata w swe przędziwo
 Postać tkliwą.

Łeb pękaty, brzuch wychudły,
 Ryże kudły;

Krzywym ustom wdzięku doda
 Kozia broda!
 Kabat w pasy, barwy szczodre:
 Żółto-modre;
 Drży dzwonekami kaptur z głowy
 Purpurowy.

Czuły śpiewak wzniósł wysoko
 Rybie oko;
 Obrócony do miesiąca,
 Struny trąca;
 Nuci piosnkę o serc wiośnie,
 Tak miłośnie!
 I wyciąga melodyją,
 Aż psi wyją!

Na zamczysku jest-ci panna:
 Wenus! Djanna!
 Fraucymeru pierwsza perła,
 Godna berła!
 Włosy: złoto, szafir: ślepki,
 U przylepki!
 A bielutka owa szyja,
 Kiep: lilija!

Srogie czary u tej dziewczki!
 Nie przelewki!

W »ciup« ułoży ustka-wiśnie,
 Nóżką błysnie;
 Mrugnie oczkiem tak zalotnie,
 Aż chłop spotnie!
 Sromno gadać: od szatana
 Opętana!

Zgubił trefniś humor złoty
 Od tęsknoty!
 Melankolja u postania
 Spać mu wzbrania!
 Ocet w miodzie, piotun w piwie;
 Ledwo żywie!
 A pod wieczór jak najsmutniej
 Gra na lutni!

Oj, kochanie! Stare dzieje!
 Dwór się śmieje!
 Drwi pachołek ładajaki,
 Miejskie żaki!
 Za węglami wciąż się czai
 Cma hultai
 I ze wraskiem pyta śmieie
 O wesele!

Na krążganku piosnka dzwoni:
 »Jećcie do niej!

Lećcie słówka w zmrok majowy
 Do królowej!
 Niech się dowie, że tu więdnę:
 Ptaszę błędne!
 Że mi droga i wysniona
 Ona!... Ona!...«

Halabardnik, stojąc w bronie,
 Klaska w dłonie,
 Po kompana pędzi duchem,
 Trzęsąc brzuchem,
 Spaśne gęby wzniosą oba:
 »Ot, choroba!
 Jak to sztucznie udał gacha!
 Cha-cha! cha-cha!«

Cichną zwolna dyszkantowe
 Pieśni owe;
 W dal srebrzystą uleciały
 Madrygały.
 Nów się gapi zadziwiony
 Na cud ony:
 Na trefnisia rudej rzęsie
 Łza się trzęsie!

A naprzeciw, u okienka,
 Paż... panienka —

Upojeni słodkim trunkiem:
 Pocałunkiem!
 Chłoną rozkosz cichą nocą
 I chichocą:
 Najprzedniejszy widząc dzisiaj
 Żart trefnisia...

Zimowy kwiat.

W oknie saloniku
Stoi kwiat samotny,
Listki mu wyśląca
Słońca blask przelotny;
Blade, chore listki,
O martwej zieleni,
Pragną czerpać życie
Z chwilowych promieni.

Czuję, jak się kwiatek
Wrywa do słońca,
Jak go wskroś przejmuję
Tęsknota paląca,
Jakby oddał życie
W ekstazie radosnej,
Za jedną godzinę
Upojenia wiosny.

Lecz zimowe słońko
Skrzyło się za chmurą,

W chłodnym saloniku
Smutno i ponuro.
Na stęsknione liście
Pada cień wieczora —
I tak będzie jutro!
I tak było wczora!

O, zimowy kwiatku!
Znam ja twoje życie
I marzenia twoje,
Tonące w błękicie;
I tęsknoty wszystkie
Niewytłumaczone —
Znam, jak własną duszę,
Jak me sny rodzone!

O, po trzykroć lepiej,
Wśród wiośnianych czarów,
Spłonąć było tobie
Od słońca pożarów,
Niżli w dni zimowych
Bezbarwnej kolei
Więdnąć tak i ginąć
Życiem — bez nadziei!...

Pieśń o Męce Pańskiej.

I.

A gdy go Judasz sprzedał w Getsemani
 Za onych krwawych srebrników trzydzieście,
 Do zgrai rzeknie Chrystus Pan: »Zwołani!
 Owom jest! Weźcie!«

A jęły gwiazdy gasnąć oną dołą,
 Na gnieździech śpiące wzdrzygnęły się ptaki —
 I w proch runęli — i trwożyli sobą
 Lud i żołdaki!

Alic strach zgwałci ona sroga horda
 I Pana ima i nieprawość mnoży —
 A Piotr Apostoł porwie się do korda:
 Wojennik Boży!

»Ponieczaj, Pietrze!« smętny Chrystus powie;
 »Od broni giną szermujący bronią...«
 I obciętego Malchusa uzdrowi,
 Dotknąwszy dłonią.

II.

Dusz nie poruszył, stoczonych przez trądy,
 Baranek biały, co się k'ziemi zniża,
 I na powrozie wlekl go na sądy,
 Świadcząc: »Wart krzyża!«

A do Piłata: »Królem się być mieni!
 Zburzyć chce kościół za dotknięciem ręki!
 W koronie z cierni, a w szacie z czerwieni
 Daj Go na męki!«

Wždy mówi Piłat: »Owo mał! gdzie wina?
 Przecz nastawacie? Tracić mi go nie lża!
 A faryzeje: »Tedy bacz — gadzina:
 On Rzym zobelża!«

I srogie ślepie okrwawieją mściwie,
 I kłątwy z ust ich, jako sępy, biegą,
 I wrzask: »Piłacie! Barabasz niech żywie!
 A krzyżuj — Tego!...«

III.

Tedy pod biczę zabrały Go katy,
 I w twarz Chrystusa płały chłopcy one,
 By cierpiał hańbę, obleczone w szarłatę
 I w swą koronę!

A z pod korony krwawniki ogromne
 Padały grochem z zadumanej skroni:
 A tu masz chrzest ów, ten, który potomne
 Wybawi z toni!

Zaczem i krzyż swój dźwiga na Kalwaryą,
 I na ofiarę ciała światu dawa...
 I stąpa Macierz z Magdaleną Maryą,
 Smężna i łzawa.

Nogi i dłonie gwoźdźmi Mu przebito,
 Na sromnem drzewie rozpiął Go oprawca,
 I między łotry boleje okwito
 Żywota Dawca!

IV.

I gaśnie słońca promienistość szczerą,
 I strop się niebios zaćmi w onej dobie,
 Albowiem słuszna, kiedy Pan umiera,
 Że dom w żałobie.

I płaczem wielkim zapłakały ucnie,
 I k' Chrystusowi niewiasty się rwały,
 A zbiry zasie, uzbrojone w włócznie,
 Ciżbę odgnały!

I wyrzekł: »Pragnę!« i ocet podano,
 Ale się wargą umknęła Mu sucha...

I tak się spełnia, jak prorokowano...
 I oddał ducha!...

Umarł Syn Boży, a świat patrzył drżący,
 Umarł Syn Boży w głogowym dyademie,
 Za tych, co smężni, i tych, co płaczący:
 Za wszytką ziemię...

Przypomnienie.

W noc jesienną, cichą, księżycową
Na mą duszę pada smutny cień,
Dzwoni w sercu dawnych zaklęć słowo
I przeżyty przywołuje dzień.

Niś tęczowa za nitką się snuje,
Wzrok od ławych srebrzy mi się ros;
Drogą postać obok siebie czuję
I kochany znowu słyszę głos.

I cóż z tego, że losy złowieszcze
Już ją dawno położyły w grób:
Związek duchów trwa do dzisiaj jeszcze,
Trwa do dzisiaj serc młodzieńczych ślub.

Proch z niej? garstka została popiołów?
Ach, zaprawdę! śmierć to fałsz i kłam!
Ja się myślą wznoszę do aniołów
I straconą odnajduję tam!

Teraz oto czuję ją przy sobie,
Klękam myślą u jej drogich stóp;
Zła to miłość co gaśnie na grobie
I nie umie sięgnąć poza grób!

I uczuвам dziwną życia trwogę,
Wśród tych ziemskich, tak ciernistych dróg,
Ach, i żal mi, że lecieć nie mogę
Z nią, gdzie niebo, gdzie gwiazdy, gdzie Bóg!

Matrona.

Obrazek z dawnych lat.

Nawpół zakonne ciemne szaty,
 Na srebrnej głowie czepiec biały:
 A co jej atłas i szkarłaty!
 A co jej — wdowie — strój spaniały!
 Od kiedy z Krymu wbiegł pohaniec,
 A mąż z synami legli w bitwie,
 Największy klejnot jej — różaniec!
 A zasia radość — przy modlitwie!

Gdzie ona stąpnie — łzy znikają,
 Ulata smutek z gniewnym czołem;
 Kmiecie ją chaty dobrze znają
 I swoim stróżem zwą aniołem.
 I jedno — niby ros kropelki,
 W jej oczach łezka zawsze świeci,
 I jedno z serca krzepicielki
 Już nigdy smętek nie uleci!

W prastarym dworcu modrzewiowym
 Panuje spokój dziś klasztorny;
 Nie tutaj pieśniom brzmieć godowym,
 Nie tu prowadzić dyskurs dworny.
 Opustoszały sale duże
 Z malowidłami subtelnemi,
 I kędy niegdyś kwitły róże,
 Dziś jedno ostry głóg się pleni.

Zachodzi słońce purpurowe,
 Gotyckiem oknem czerwień wpada,
 Chyli matrona siwą głowę.
 Srebrzy się łzami twarz jej błada.
 Przed nią się czerni wielka księga:
 »Żywoty Świętych« księdza Skargi,
 Lecz ona okiem w dal gdzieś sięga
 I straszny żalem drżą jej wargi.

I wspomni wdowa pana męża,
 Kiedy to do niej szedł w zaloty;
 Bił blask z kołpaka i z oręża
 I z całej szaty srebrnozłotej.
 Za oknem dzianet rżał cisawy,
 A ów zalotnik gwarzył śmieie
 I gadał: »Respons daj łaskawy!«
 I brząkał w sutą karabelę!

I swoje syńy wspomni macierz,
 Złocistowłose pacholeta;
 Ich pierwsze słówka, pierwszy pacierz,
 Do dni dzisiejszych jak pamięta!
 Rajem był wtedy dworzec stary,
 Gdy one gwiazdki tu świeciły...
 Cykają w ciszy dwa zegary
 I jęk się z serca rwie — z mogiły!

Na »Anioł Pański« dzwon zaśpiewa,
 Z kościelnej wieży w błękit płynie,
 Rzewną modlitwą szumią drzewa
 Pod gankiem dworca i w dziardynie.
 Głos do Bożego idzie tronu,
 Za onych ziemskich nędz granicę —
 I uroczyste granie dzwonu
 Budzi z zadumy samotnicę...

Zmrok po malownej pełza ścianie,
 Nów na niebieskie wchodzi pola
 I słyhać ciche, ciche łkanie
 I słyhać: »Boże, Twoja woła!«
 Smętne się myśli w głowie roją
 I w szept się korny zmienia łkanie:
 »O Panie, zwolnij sługę swoją
 I z nimi prędzej połącz, Panie!...«

Z e g a r.

Fantazyja.

Wiodły mą duszę złote mary
 W poezyi świat zakłęty,
 Nagle mnie zbudził zegar stary,
 Jak zwykle — zachrypnięty,
 »Cóż to? noc całą będziesz marzył?...
 Północna brzmi godzina...«
 Srodze się jakoś zakatarzył
 Czcigodny starowina!

»Ach, z tą młodzieżą! żyć nie miło!
 Oj, jak mnie bolą kości!
 A wolno spytać, co się śniło?
 O kwiatkach? o miłości?
 Co? muzy pewnie? Co? królowny?
 Śliczny sen! cha-cha! śliczny!« —
 Tu się zakasał dziaduś gniewny:
 Miał atak astmatyczny!

Stetryczał dobry mój staruszek,
 Rad gderać, jak niewiasta —
 Dawno młodzieńczy stracił puszek:
 Pamięta wiosen dwa sta!
 Niegdyś wskazówki z gładkiem licem,
 Złoczone miał po pańsku —
 Angielski mistrz mu był rodzicem,
 A na świat przyszedł — w Gdańsku!

Widząc, że dziaduś nie w humorze,
 Na przekór wszcząłem kłótnię:
 Ja chwałę sławę — pieśni — zorzę.
 On spluwa, zły okrutnie!
 Kazał mi w końcu dać tabaki,
 Przeprosił za ambaras:
 »Poczekaj, smyku, kiedyś taki,
 Pokażę ci coś zaraz!«

Drzwi się bez szmeru otworzyły,
 Sam nawet nie wiem kiedy,
 I wionął na mnie dech mogiły
 Od dziwnych mar czeready.
 Ów brząka w szablę z butną pychą,
 Ów głąska się po krezie —
 I w wielkiej sali suną cicho
 W straszliwym polonezie!

Tancerz ochoczy do miłostek,
 Oczodołami zerka,
 Na trupim nosku rączką z kostek
 Wygraża mu tancerka.
 Chrupiąc na sofie, tną tercetek
 Trzy butwiejące mamy,
 A chwacki szkielet dmucha w flecik,
 Z piszczeła pięknej damy.

Księżyc, by sina płonie świeczka,
 Przygląda się i słucha,
 Zaś, jako balu kierownicza,
 Zjawiła się kostucha.
 Siadła okrakiem na zegarze,
 Do taktu kosą macha,
 Do niej się śmieją trupie twarze
 Tancerek — grajków — gacha!

Suną widziadła krok po kroku,
 Muzyki cichną echa,
 A zegar na mnie patrzy z boku,
 Szydersko się uśmiecha.
 I budzi w sercu mem zawilość
 Myśl straszna i żalosna:
 Na tem się kończy nasza miłość!
 Poezya! — słowa! — wiosna!

Stara księga.

W starej księżnicy w odwieczrz stałem,
 Gorzał zachodem nieba strop siny
 I krwawo lśniły w świetle wspaniałem
 Grube foliały i woluminy.
 Żegnało słońce blasków potokiem,
 Odwiecznym kurzem osnute półki,
 A za gotyckiem oknem wysokiem
 Ćwierkały pacierz senne jaskółki.

Zdjąłem z pulpitu foliał potężny,
 W pokryte skórą oprawion deski;
 Miał narożniki z blachy mosiężnej,
 Rzezane w kwiaty i arabeski.
 Mistrz je wypieścił w zamierzchłej dobie
 I zawarł księgę złożoną klamrą;
 Pisarz i złotnik spróchnieli w grobie,
 Ale ich dzieła nie rychło zamrą.

Otwarłem księgę i do mych oczu
 Począł pergamin gadać żółkniący;

Lśnią miniatury w złotem otoczu,
 Kolorowane lśnią inicjały.
 W starej księżnicy krwawemi skrami
 Migota słońce nad mym pulpitem,
 Mienia się karty, jak przed wiekami:
 Purpurą, złotem, srebrem, błękitem...

Jakiś mnie dziwny czar ukołysał
 I jąłem księgo, dumać o tobie:
 Mnich średniowieczny ciebie napisał,
 Skrybent i malarz w jednej osobie.
 Kreśląc z zapałem glorie promienne
 I wizerunki i kwiatów zwoje,
 Jakąż on treścią w noce bezsenne
 Wypełniał, księgo, stronice twoje?

Żywoty Świętych, misteryów parę
 W gotyckich liter wije się sploty,
 Stare kantyczki, kołędy stare,
 Nabożne pieśni, pełne prostoty.
 Złym był poetą twórca tych wierszy:
 Rym się nie kleci, rytm w nich nie klei...
 Pięknemi głoski na karcie pierwszej
 Wymalowano: *Ad gloriam Dei...*

Widzę: mrok osiadł ponure ściany,
 Mnich proste słowa z natchnieniem kreśli:

O Rodzicielce Niepokalanéj,
 O Bożym Synu i świętym cieśli.
 Czernią się głoski na karcie białyj,
 Migocą farby złoto, czerwono;
 Żółtym płomykiem kaganek mały
 Mdławo oświecła twarz zachwyconą...

I powiał nagle prąd jakiś szerszy
 I mego ducha podniósł ogromnie:
 Złym był poetą twórca tych wierszy,
 A jakże dziwnie przemówił do mnie!
 Srebrzy mnie łzami kolęda stara,
 Stara kantyczka śpiewa mi: »wskrześnij!«
 Taka serdeczna, gorąca wiara
 Z pięciowiekowych tryskała pieśni...

Czerwone słońce w dal padło szarą,
 W starej księżnicy stałem w zadumie:
 O, gdyby ową pierwotną wiarą
 Można cię natchnąć, dzisiejszy tłumie!
 O, gdyby twoją pierś strupieszala
 Tych świętych uczuć wskrzesiły żary!...
 Czerwone słońce w dali skonało
 I było ciemno w księżnicy staréj...

R Y M

O WĘDROWNYM MUZYKUSIE

ADAMOWI PŁUGOWI

w hołdzie.

Rym o wędrownym muzykusie.

I.

Uroczyła mnie piosenka,
Miłościwa na pacholę;
Puku! puku! do okienka:
»Chodź na dolę i niedolę!

Czemu tęsknić za chatyną?
My i w stepie nie bezdomni!
Wierną lutnię weźmij ino,
A i serca nie zapomnij!

Sutsze skarby i klejnoty
Nad królewskie dam ci złoto!
Na tęsknoty i poloty
Za sierotą, leć sieroto!

Raz nam płakać, jak na grobie,
Raz pohulać w animuszu —
I zazdrościć będzie tobie
Sam pan burmistrz na ratuszu!«

II.

Już tam w górze na lazurze,
Zapisano w Bożej księdze:
Na włóczędze rwać mi róże
I rwać ciernie na włóczędze!

Pełnym trzosem kiep się puszy,
Kpom czapkować: życia szkoda!
Wiwat piosnka prosto z duszy!
I kochanie! — i swoboda!

But dziurawy, pas parciany
I opończa djablo kusa!
Ale furda wszystkie stany
Wobec stanu muzykusa!

Bo choć gdzie mi strój złocisty
I hatłasy na kontuszu,
Nie butniejszy od lutnisty
Sam pan burmistrz na ratuszu!

III.

W senny wieczór, w bujny ranek,
Jak przelotny ptak o wiosnie,
U pałaców i lepianek
Dzwoni piosnka tak miłośnie!

Choć u pańskich złotych klamek
Nie zawieszam swej lirenki:
Na królewski puszcza zamek
Muzykusa i piosenki.

Król jegomość chwilkę prześni,
Dwór wychodzi na krużganek;
Najcudniejszych słucha pieśni
Najcudniejsza z kasztelanek!

Spadł liljowy kwiatek drobny:
Do serc piosnka trafia z uszu...
Zaliż zyska dank podobny
Sam pan burmistrz na ratuszu!

IV.

Kto nie pija, godny kija!
Miłe druhy! dobra nasza!
Płynie ciurkiem małmazycja
U węgrzyna, u Janasza!

Łyk się dziwi: »Chyba biesy
Na gospodzie czynią *larum*:«
»Wiwat bractwo pustej kiesy!
Wiwat *genus poetarum!*«

Gospodarzu! mało! mało!
Uczcij znawce, bo po uchu!

Niech używa gębą całą
 Brać po lutni i po duchu!
 Stawiaj beczkę na ligarze.
 Wytrąbimy aż do suszu! —
 Takiej sztuki nie dokaże
 Sam pan burmistrz na ratuszu!

V.

Plebejuszów z królmi równa
 Miłowania sroga siła —
 Cudna Basia ławnikówna
 Piosnki sercem zapłaciła.
 Nim różane błysną świty
 W ogrodowych cieniu pustek,
 Co mi sława i zaszczyty,
 Przypiętemu do jej ustek!
 Złoty księżyc lśkni z ostrożna,
 Między róże wiatr polata...
 Czasem piosnką kupić można
 To, co warte skarbów świata!
 Wójt do ojca śle orędzie,
 Wara od niej, patrycyuszu!
 Takiej dziewczki mieć nie będzie
 Sam pan burmistrz na ratuszu!

VI.

Rzy pod wodzem koń bułany,
 Młódź rycerska z brzękiem kłusa:
 »A zabierzcież, jasne pany,
 Wędrownego muzykusa!«

Toć się korda nie ulęknie,
 Kto na ziemi tyła prześni!
 Przy piosence konać pięknie,
 Ach, i pięknie wskrzesnąć w pieśni!

Jako sokół, leci strzała,
 Rozjuszona, gniewnie śwista;
 Krew młodzieńca zapluskiała:
 Na boisku padł lutnista!

Ze łąą w oku wódz się chyli
 W płomienistym pióropuszu,
 Nie doczeka takiej chwili
 Sam pan burmistrz na ratuszu!

VI.

Dzwon wieczorny przerwał ciszę,
 Zachód nieba lśkni ogromnie...
 Kroki śmierci słyszę... słyszę...
 Idzie do mnie... idzie do mnie...

I położy rękę siną
 Na me skronie i powieki;
 Ale piosnki nie zaginą:
 Będą w sercach żyć na wieki!

Grób mi kopcie na rozstaju,
 Dajcie lutnię za wezglowie;
 Tu się zlecą w każdym maju
 Rozkochani słowikowie.

I przybijcie ponad drogą
 Wiersz na białym karteluszu:
 »O, nie będzie spał tak błogo
 Sam pan burmistrz na ratuszu!...«



287064

SPIS RZECZY.

	Str.
Z CYKLU: »STARE MIASTO«	
Konsyliarz Barnaba Walenty	3
Szewe Onufer	9
Trzy boginie	14
Roch Denar, skrybent mieszczański	19
Stary aktor	24
Ksiądz Kanonik Kropidło	29
Dzwonnik Kacper Dławiduda	34
Maciejowa i Bartomiej	39
Ostatni klasyk	44
Z CYKLU: »ŚREDNIOWIECZNE ECHA«	
Śpiewak-zwycięzca	51
Grób nad morzem	54
Z CYKLU: »BLIZKIEJ... DALEKIEJ«	
Pacierz za mamą	59
Ze wspomnień	63
Prośba	64
Po złotym śnie	65
Fotografia	65
List	69
Wyznanie	70
Kotysanka	71
Rozmowa duchów	72
Do młodej matki	73

	Str.
O, nie umieraj...	74
W rozłące	75
Miraż	78
Z CYKLU: »DUSZA I ZMYSELY«	
Demony	81
Pieśń-męczęństwo	84
Krzyk	88
Zniechęcenie	90
Rezygnacja	94
Z CYKLU: »NA SZARĄ GODZINĘ«	
Marzenie	99
Pamiętasz ty?	101
Pieśń Szopena	103
Srebrne dzwonki	106
Pożegnanie	108
Deszcz	110
Stach	112
W północy	114
Z CYKLU: »ZA KRÓLA STASIA«	
Dama	119
Le roi s'amuse	123
Romans księcia Pepi	126
Reduty	129
BONAPARTE	131
Z CYKLU: »WARSZAWA W RYMACH«	
Ofiarowanie	141
Fara	144
Imćpan Karwasz Bibliopola	147
Chrystus cudowny	152
Jaskółki	154
Anioł Pański	159
Na paradyzie	161
Stary dom	164

	Str.
Prymarya	170
Patrycjuszka	172
BEREZYNA	175
Z CYKLU: »PAMIĘTNIK«	
Rozrzuciłem szczerę serca złoto...	185
Tajemnica	186
Choćbyś za życia...	188
Cień	190
Serce	191
Po bezmiernym, po morskim odmiecie...	193
Bądź wymazaną...	195
Okłamywanej	196
GRAJEK	199
Z CYKLU: »PIEŚNI GRECKIE«	
Dziecię Hellady	209
Helotka	212
ŻAKI	217
WIERSZE RÓŻNE	
Romanca o złotowłosym paziu	231
Hen, na dalekiej... na francuskiej ziemi...	233
Trefniś w amorach	237
Zimowy kwiat	244
Pieśń o męce Pańskiej	246
Przypomnienie	250
Matrona	252
Zegar	255
Stara księga	258
RYM O WĘDROWNYM MUZYKUSIE	261



OMYŁKI DRUKU.

Str.	wiersz	zamiast	ma być
12	— 7 od dołu	suty	snuty
37	— 5 od dołu	staje	zdaje
51	— 8 od dołu	od	do
76	— 10 od dołu	rozdzielił	rozdzieli
84	— 1 od dołu	To	Te
95	— 8 od góry	w boju	w sercu
96	— 6 od dołu	nie	nim

